# KASZËBË

**DWUTYGODNIK KASZUBSKI**

ROK II Nr 11(18) GDAŃSK 1—15.VI.1958 R. CENA 2 ZŁ


P·A·N BIBLIOTEKA W GDAŃSKU

**Dr Tadeusz Staniewski**

# WEJHEROWO

ROCZNICĘ narodzin miasta czcimy tak samo jak rocznicę narodzin ludzi. Jednak przypominamy sobie o niej znacznie rzadziej, jedynie wtedy, gdy historia wysuwa poważną cyfrę lat.

Taką właśnie rocznicę obchodzi miasto Wejherowo. Co prawda nie w tym roku, a parę lat wcześniej (1950 r.) minęło 300 lat od chwili nadania przez króla Jana Kazimierza osadzie Wejherowska Wola praw miejskich, jednak obecnie, w miesiącu czerwcu postanowiono uczcić tę datę. Aby poznać dzieje miasta, spójrzmy jak formowała się jego historia na przestrzeni wieków.

Na kształtowanie profilu Wejherowa złożyły się dwa znamienne rysy. Pierwszy wiąże się z powstaniem i nazwą miasta, drugi z jego eksponowanym położeniem na zapleczu Gdańska.

Już od zarania swego istnienia było Wejherowo ważnym ośrodkiem krzewienia polskości. Dzięki zachowaniu wiary katolickiej która w pojęciu ludności kaszubskiej była równoznaczna z poczuciem przynależności do Polski, miasto to nie uległo wynarodowieniu. Tego stanu rzeczy nie zdołały zmienić ani wpływ szerzącego się wokół ewangelicyzmu, ani długie lata niewoli pruskiej. Działalność „Ostmarkenvereinu", ani „Kriegervereiny" nie przekształciły duszy Wejherowian, nie dokonała tego również pruska szkoła. „Przesąd" stawiający znak równości między katolicyzmem a polskością, pozwolił przetrwać ciężkie lata zaborów i okupacji w wierności Polsce.

Powstanie Wejherowa wiąże się najściślej z osobą i działalnością Jakuba Wejhera, Wojewody Malborskiego, właściciela dóbr na Rzucewie i Śmiechowie, uczestnika walk polsko-szwedzkich w połowie XVII wieku. O czynach i zasługach Wejhera mówią najlepiej przywileje nadane mu przez króla Władysława IV i Jana Kazimierza. Szczególnie przywilej drugi (w języku łacińskim), nadany przez Jana Kazimierza dnia 13 stycznia 1650 roku podczas Sejmu Warszawskiego, miał duże znaczenie dla ustalenia charakteru Wejherowa jako osady typu miejskiego. Dokument wymienia zasługi Wejhera i jego przodków w służbie Rzeczypospolitej. Mieniąc wysoko cnoty wojskowe Wojewody, król pisze: „...gdy zadość czyniąc ślubom postanowionym, w dziedzicznych swych dobrach w powiecie puckim, między rzekami Białą, Srebrną i Redą, kościół na chwałę św. Trójcy i pod wezwaniem św. Franciszka ufundował. Przy nim równocześnie na podstawie konsensu króla Władysława założył w r. 1643 osadę Wola Wejherowska nazwaną, kiedy dopływ mieszkańców do nowego osiedla nie ustawał, kościół ufundował z klasztorem ojcom Franciszkanom pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny [illegible] Anny..."

Czasy narodzin Wejherowa — to okres bezustannych zmagań o byt i niebyt Rzeczypospolitej, czasy „Potopu". Nad kolebką nowonarodzonego miasta stawało widmo oderwania go od pnia macierzystego Polski i włączenia do elektoratu Brandenburskiego. Likwidacja „polskiego korytarza" już wówczas — na 120 lat przed pierwszym rozbiorem — wydawała się być bliska. Historycy niemieccy, podnosząc wierność i ofiarną pracę Wejhera dla Rzeczypospolitej, starają się równocześnie wykazać, że był on z przekonań Niemcem, m. in. na tej podstawie, że nadany przezeń dla Wejherowa statut miejski był sporządzony w języku niemieckim, że władał tym językiem w słowie i piśmie, że pierwsza żona była Niemką.

Co my dzisiaj możemy powiedzieć o polskości Wejhera? Jakub Wejher wywodził się z t.zw. tczewskiej, katolickiej linii Wejherów, której członkowie — ojciec i dziad — piastując wyższe urzędy służyli wiernie Rzeczypospolitej. Babka i matka (ta ostatnia z domu Szczawińska), były Polkami. Sam Wejher władał językiem polskim w słowie i piśmie. Niemniej ważnym jest to, że w świadomości ludu i powieściopisarzy (Henryk Sienkiewicz, Mieczysław Smolarski) utrwaliła się o Wejherze pamięć jako o rycerzu-Polaku, który stawał w szranki zawsze tam, gdzie tego wymagały sprawy Rzeczypospolitej.

Wejherowska Wola otrzymała wśród okolicznego ludu miano „miasta", miasta Wejhera. Z czasem nazwano je „Wejherowem", a nie Nowym Miastem w przeciwieństwie do „starego" tj. do Pucka, skąd przesiedliła się

*(Dokończenie na str. 2)*

**Marian Gola**

# LUDZIE BEZ NAMIĘTNOŚCI

Twoim sercem nie potrząsa
Uniesienie szału.
Byś przewrócił ten wór z mięsa
Nie ma ideału...

(Aleksander Majkowski)

Dziwni są ludzie w naszych miastach — ludzie o specjalnym sposobie myślenia i postępowania. Jeżeli pojedziesz do Kartuz czy Kościerzyny i wdasz się w rozmowę z obywatelami tych przezacnych grodów, dowiesz się prawdy o kaszubskim mieszczuchu, jakże często genialnym w swojej głupocie...

Prawda o naszym mieszczuchu jest już dzisiaj irytująca, bowiem nic się on nie zmienia, przeciwnie, coraz bardziej się zapuszcza w ślepą uliczkę bezczynności społecznej.

Mieszczuchem w skali pomorskiej zajął się Jordan Kożlikowski w dwóch publikacjach w „POMORZU" i należy przypuszczać, że wspomniane pismo będzie kontynuowało dyskusję na ten temat. Nas interesuje mieszczuch li tylko w małych kaszubskich miastach, a więc klasyczny mieszczuch, który wiele krwi napsuł Aleksandrowi Majkowskiemu i który gnije dobrowolnie zadowolony z siebie.

Atmosfera małych miast jest wyjątkowa. Każdy chodzi własnymi, wydreptanymi od lat ścieżkami, każdy jest sam sobie panem. Ludzie przede wszystkim pragną dobrze zarobić, najeść się, wyspać i pójść do kościoła. Młodsza generacja próbuje jeszcze polować na dziewczęta, zawsze te same, czasami o wątpliwej reputacji, no ale dziewczęta! Młodzi mają i inne zainteresowania, bodaj naczelne, sprowadzające się do uwielbiania wódki. Królestwem ich jest gospoda lub korytarz przyrynkowej rudery, w którym chleją wódę do nieprzytomności, a później wypoczywają w rynsztokach... Nie dziw więc, że np. w takiej Kościerzynie bardzo łatwo można oberwać sztachetą lub być obrzuconym stekiem brukowych wyzwisk. Cóż, małe miasta...

Garstka ofiarnych ludzi nie może sobie poradzić z demoralizacją i kołtuńskim pojmowaniem życia. Przyszłość w oczach młodego człowieka jest zamglona wódką, nie istnieje. Dzień dzisiejszy nie jest wart przeżycia z pożytkiem dla siebie i drugich, więc lu! „setka" na stół!

Środki administracyjne nie rozwiążą problemu młodzieży: potrzebny jest szeroki front społeczników, potrzebny jest codzienny kontakt młodych z najbardziej wartościową częścią starszego społeczeństwa. Ale ta wartościowa część społeczeństwa traci na wartości, a może już straciła, bo i ona uwierzyła w ideał pieniądza.

Małomiasteczkowa inteligencia w szerokim pojęciu nigdy nie włączyła się do pracy społecznej,

*(Dokończenie na str. 4)*

## JAKUB WEJHER

## ANNA Z RADZIWIŁŁÓW

— druga żona Wejhera

## MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA

*Wszystkim maluczkim w dniu ich święta życzymy dużo radości, a tym trochę starszym również dobrych wyników w nauce.*
*FOTO. WŁ. NIEŻYWIŃSKI*

# *Najmłodszy przewodniczący MRN*

*Gdy o oznaczonej godzinie „wpadam" do gmachu MRN w Wejherowie, przewodniczący Antoni Zelewski akurat podnosi kołnierz płaszcza (na dworze pada deszcz) szykując się do wyjścia.*

*— Jest wpół do drugiej — mówię, wskazując na tarczę zegarka.*

*— Jest pierwsza — odpowiada przewodniczący. Puka w tarczę swojego zegarka i stwierdza, że sekundnik się nie porusza. Idziemy więc do gabinetu.*

*— Największe trudności? — odpowiada pytaniem przewodniczący — takie same jak gdzie indziej, to znaczy przede wszystkim z mieszkaniami. Do 1956 r. zbudowano w mieście jeden dom. Mieszkańców mamy obecnie, wraz ze Śmiechowem, około 24 tysiące. Można sobie więc wyobrazić jakie tu mamy kłopoty.*

*— Ostatnio budujecie, zdaje się, więcej?*

*— Tak, w ubiegłym roku oddaliśmy jeden dom, w tym roku wykończymy dwa.*

*— No, ale za to macie niezłe wyniki w indywidualnym budownictwie. W Śmiechowie...*

*— Zgoda — przerywa gospodarz miasta. — Tylko... tam potrzeba dużo pieniędzy na kanalizację. Trochę robimy sami, trochę pomaga nam „Jantar". Sporo pracy wkładają również sami mieszkańcy miasta — przy robotach ziemnych.*

*— Przed chwilą oglądałem waszą nową kawiarnię — zmieniam temat, chcąc zetrzeć wyraz troski z młodej twarzy przewodniczącego.*

*— No i jak się Panu podoba? To nasz jedyny lokal tego typu. Także kino jest tylko jedno. W tej sprawie pertraktujemy obecnie z kolejarzami, mają niewykorzystywaną salę ZZK przy dworcu.*

*Mija oznaczony czas rozmowy, zadaję więc już tylko kilka telegraficznych pytań:*

*— Jaka organizacja działająca w Wejherowie jest najbardziej żywotna?*

*— Obok sportowych, LPŻ i ZMS.*

*— Jakie są Pańskie życzenia pod adresem władz wojewódzkich?*

*— Organizować spotkania przewodniczących MRN z całego województwa. To może być pomocne w pracy. Druga prośba — przyznać naszej MRN etat wiceprzewodniczącego.*

*— Wygląda Pan bardzo młodo. Ile Pan ma lat?*

*— Dwadzieścia dziewięć.*

*— Jest Pan prawdopodobnie najmłodszym człowiekiem na tego rodzaju stanowisku w naszym województwie.*

*— Zdaje się, że tak.*

*ROZMAWIAŁ: J. K.*

## PAMIĘTAJ!

**Tylko do 15 czerwca możesz zamówić prenumeratę na trzeci kwartał lub na drugie półrocze br. Chcesz regularnie otrzymywać „Kaszëbë", szybko zaprenumeruj je na poczcie (kwartalnie 12 zł., półrocznie 24 zł.). Spiesz się!**

## KASZUBSKA CZY SASKA?

**Istnieje w Bytowie restauracja, która się nazywa „Kaszubska". Sporo już obecnie na Kaszubach lokali o takiej nazwie i człowiek wchodzący do takiej restauracji mimo woli zaczyna się zastanawiać: jakże tę urządzili: lepiej czy gorzej, niż ta, w której byłem ostatnio?**

**Tymczasem w Bytowie jest inaczej, lokal tylko z nazwy jest kaszubski. Wnętrze, owszem — nawet miłe: czysto, stoliki i krzesła nowe... Tylko gdzież u licha te kaszubskie modre tunpany na ścianach czy obrusach? Na ścianach — jakieś ptaszęta, na domiar złego bardziej przypominające egzotyczne ptaszki, jakie się spotyka na saskiej porcelanie, niż poczciwe jaskółki baraszkujące na piaszczystych zagonach „Kaszubskiej Szwajcarii".**

**Bądźmy konsekwentni: albo ozdobić wnętrze restauracji kaszubskimi motywami, albo zmienić nazwę restauracji. Radzimy to pierwsze.**

*Mleko krzepi, usuwa zmarszczki, zapobiega wyłysieniu, przysparza powodzenia starym pannom i kawalerom! Całe ludzkie szczęście w kubku mleka!*

*Czy ludzie doceniają „zbawienne" znaczenie mleka, postanowiłam przekonać się w wejherowskim barze mlecznym „Kaszubia".*

*KIEROWNICZKA (znad ogromnej księgi rachunkowej). Pani w sprawie...*

*JA: Mleka.*

*KIEROWNICZKA: (zaniepokojona) Było przypalone...*

*JA: Nic podobnego. Chciałam tylko wiedzieć...*

*KIEROWNICZKA: Wiem (spogląda na mój notes). Proszę pisać — wydaje się dziennie porcji mleka — 360, kakao — 60, bułek z masłem — 293.*

*JA: (rozpinam płaszcz).*

*KIEROWNICZKA: Ciepło? Tak, na upały też coś mamy — maślanka, kefir, śmietana... Czemu pani taka blada? Może głodna? O, obiady mamy urozmaicone; duży asortyment zup mlecznych i jarzynowych: ogórkowa, grochowa, fasolowa, barszcz zabielany...*

*JA: Nie, nie jestem głodna. Chciałam tylko spytać, co sądzi pani o mleku? Wycofuję jednak pytanie, Pani cera najlepiej mi na nie odpowiada. A co sądzą inni Wejherowianie?*

*KIEROWNICZKA: Ich zdanie najlepiej wyraża się w złotówkach. Zimą, miesięcznie zostawiają u mnie 40 tys. zł, latem — 60 tys. Wtedy dochodzą jeszcze lemiey.*

*JA: Czy to jest cyfra duża czy mała?*

*KIEROWNICZKA: Średnia.*

*Z. P. ELŻBIETĄ DORESZKO ROZMAWIAŁA W TAKI MNIEJ WIĘCEJ SPOSÓB — I. P.*

# Rozmowa o liczbach

**MÓJ ROZMÓWCA:** Przewodniczący Pow. Komisji Planowania Gospodarczego w Wejherowie, Bernard Bank.

**TEMAT ROZMOWY:** o wszystkim po trochu, przeważnie jednak o różnych liczbach i to nie nużących.

JA: Czy mógłby pan obrazowo przedstawić mi rozwój miasta?

PRZEWODNICZĄCY: Hm...

JA: Mogą być liczby. Czytelnicy mają wyobraźnię i potrafią liczby przeobrazić w plastyczny obraz.

PRZEWODNICZĄCY (recytuje): w roku 1921 miasto liczyło 9.050 mieszkańców, w 1939 r. — 15.481, w 1946 r. — 14.315 (sporo jeszcze nie wróciło, wyjechała także pewna liczba Niemców), w 1949 r. mamy już 17.260, a w 1957 r. — 22.529 mieszkańców.

JA: A poza Wejherowem...

PRZEWODNICZĄCY: ...mamy jeszcze drugie miasto na terenie naszego powiatu — Rumię. W 1921 r. miała 2.071 mieszkańców, w 1939 r. już 9.400, w...

JA: A obecnie?

PRZEWODNICZĄCY: W 1957 r. liczyła 12.513 mieszkańców.

JA: Jak wielki jest powiat wejherowski?

PRZEWODNICZĄCY: Przed wojną obejmował 128.869 hektarów, obecnie mamy 93.168 hektarów (odpadły ziemie obecnego powiatu puckiego. Ludności jest 70.700 (na wrzesień ub. roku).

JA: Przeważa chyba ludność nierolnicza...

PRZEWODNICZĄCY: Tak, obejmuje 63,2 procent.

JA: A jak scharakteryzować rolnictwo waszego powiatu?

PRZEWODNICZĄCY: Gleba jest przeważnie IV, V i IV klasy — żytnio-kartoflana. Użytki rolne obejmują 49,3 procent. Lasów mamy bardzo dużo — 35 procent.

JA: O ile wiem, powiatowi wejherowskiemu przybyło po wojnie sporo zakładów przemysłowych.

PRZEWODNICZĄCY: Tak jest — fabryka mebli w Gościcinie jest bardzo poważnie rozbudowana, podobnie cementownia. Na rozbudowę czekają Państwowe Zakłady Prefabrykatów, rozbudowują się Rumiańskie Zakłady Garbarskie i fabryka „Metal". Poza tym „Las" organizuje wytwórnię win i soków. Nowym zakładem jest wspomniany „Metal" i fabryka „Odzież", tartak i parkeciarnia. W planach mamy projekt budowy nowej fabryki obuwia (z wojewódzkiego funduszu rozwoju przemysłu). Poza tym są cegielnie (obecnie uruchamia się m. in. jedną prywatną), tartaki...

JA: Chciałbym jeszcze wrócić do spraw ludności. Widziałem na dole znaczną gromadę młodych ludzi przed drzwiami oddziału zatrudnienia.

PRZEWODNICZĄCY: Tak, na 30 marca br. zarejestrowanych było 226 osób poszukujących zatrudnienia. Nowe inwestycje i rozbudowa zakładów dopomogą w znalezieniu pracy znacznej liczbie bezrobotnych. Wiele, bo ok. 5.000 osób pracuje w Trójmieście.

JA: A teraz pytanie prywatnej natury: w Wejherowie trudno z mieszkaniami, jak duże mieszkanie ma Pan?

PRZEWODNICZĄCY: dwa pokoje na pięć osób.

JA: Imię ma pan pomorskie Jest pan tutejszy?

PRZEWODNICZĄCY: Jo.

**ROZMAWIAŁ: A.Z.**

## PRZYROST NATURALNY?

## OWSZEM, POKAŹNY!

Tak, to mowa o Wejherowie, gdzie stosunek urodzin do zgonów wyraża się cyfrą 4:1.

Miesięcznie notuje się w mieście przyjście na świat ok. 100 pociech. W tym samym czasie umiera od 20 — 30 osób. W ciągu 4 miesięcy od stycznia br. do kwietnia, liczba nowonarodzonych obywateli wyniosła 411, zgonów — 106. W porównaniu z analogicznym okresem z ub. r., cyfra pierwsza wzrosła o 5, druga zmalała o 16 osób.

Cieszy nas szczególnie ten drugi objaw! (p)

## Co czytają WEJHEROWIANIE

Na to pytanie odpowiadają chętnie p.p. Wodzicka i Tiska z wejherowskiego „Domu Książki":

— Zacznijmy od najmłodszych czytelników. Wśród maluchów dużym wzięciem cieszą się bajki i powiastki Puszkina, Brzechwy, Porazińskiej, Fenikowskiego i Wierszowa.

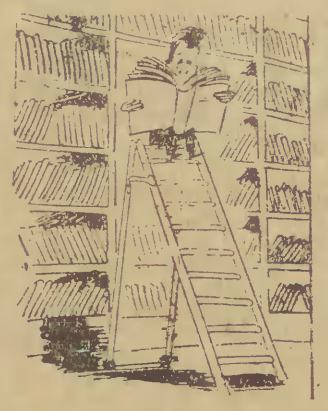

— Nieco starsza młodzież, woli zamienić pasjonujące przygody Zosi Samosi czy Konika Garbuska, na niemniej ciekawe wydarzenia pióra May'a i Copper'a. Od nich przechodzi się później do Conan Doyle i Agathe Christie.

— Czy starsi też „zabijają" się za kryminałami?

— O tak, ale bardziej od nich pasjonują się literaturą współczesną, szczególnie francuską i amerykańską. Pozycje takich autorów jak: Faulkner, Steinbeck, Caldwell, Hemingway, Sartre czy Kafka, znikają z półek księgarskich prawie natychmiast po ukazaniu się. Ir.

# Od pulpitu nauczyciela do gabinetu w PRN

ROZMOWA z wiceprzewodniczącym Prezydium PRN w Wejherowie jest wyjątkowo mało urzędowa, mimo, że i tym razem tematem rozmowy są gospodarskie sprawy miasta i powiatu. Pan Stefan Roppel jest bowiem człowiekiem bardzo bezpośrednim, pozbawionym charakterystycznego tonu, jaki cechuje starych (oczywiście stażem, starych wiekiem spotkałem w Wejherowie niewielu) urzędników. Okazuje się, że za biurkiem wiceprzewodniczącego, pan Roppel siedzi dopiero od połowy października ub. roku.

— A przedtem — pytam — w ogóle nie za biurkiem?

— Nie, byłem nauczycielem w Rumii.

W PRN pan Roppel „prowadzi" sprawy kultury, oświaty, turystyki i zdrowia oraz skupu artykułów rolnych. Jeśli chodzi o sprawy kultury, to ambicją wiceprzewodniczącego jest zorganizowanie w Wejherowie Powiatowego Domu Kultury. Obecnie ani miejscowe ognisko muzyczne, orkiestra, ani też biblioteka oraz organizacje młodzieżowe, nie mają odpowiednich warunków lokalowych do prowadzenia pracy kulturalnej. Powstanie PDK ułatwiłoby także pracę poszczególnym świetlicom wiejskim. Zdobycie odpowiednio dużego gmachu na dom kultury mogłoby też ułatwić zorganizowanie muzeum, którego Wejherowo dotąd nie ma.

— Właśnie — przerywam — a jak z pomieszczeniem.

— Mamy tu na ten cel doskonały budynek — były pałac Keiserlinga. Trudność w tym, że znajdujące się tam przedszkole głuchoniemych nie ma odpowiedniego lokalu zastępczego. Lokal taki znalazłby się w budynku dyrekcji Zakładów Przemysłu Odzieżowego, ale brak nam znowu pieniędzy na wzniesienie biurowca dla tej fabryki. Pewne nadzieje na otrzymanie pieniędzy na ten cel robi nam Wydział Oświaty WRN w Gdańsku.

— Położenie pałacu rzeczywiście bardzo odpowiada stworzeniu tam PDK. Ładny park...

— W którym, po przeprowadzeniu pewnych prac melioracyjnych, można by zbudować muszlę koncertową i kino letnie.

Rozmowa przechodzi na sprawy turystyki. Wejherowskie nie ma znanych szlaków turystycznych, co bynajmniej nie oznacza, że nie ma uroczych okolic, zasługujących na wytyczenie przez nie takich szlaków.

— Nie mogliście „wygrać" ostatniej sesji WRN, poświęconej sprawom turystyki?

— Mówiono tam głównie o znanych szlakach... Kartuzy itd.

— W Kartuzach zorganizowano niedawno sejmik turystyczny. Kto się rusza, ten zyskuje.

Przewodniczący przyznaje rację. Jednocześnie zastanawia się nad własnymi możliwościami w tej sprawie. PRN zamierza uruchomić w Cymanowie (odpowiedni budynek jest) duże schronisko. Nad jeziorem w Kamieniu ma powstać ośrodek wczasowy dla pracowników PRN. W Żarnowcu przewiduje się budowę przystani kajakowej.

— A więc macie już konkretne projekty — wtrącam. — A pieniądze?

— Trochę znajdziemy sami, trochę prawdopodobnie jednak dostaniemy z województwa. Z Gdańska chcemy też wyciągnąć nieco pieniędzy na budowę Domu Nauczyciela.

— Na zakończenie — pytanie dotyczące pana: jak pan się czuje na nowym stanowisku, tak przecież odmiennym od dawnego.

— Czuję się dobrze, mimo, że pracy mam tu o wiele więcej.

— A wynagrodzenie?

— Z początku 1800 złotych, obecnie 2300 złotych netto.

Zwar.

# WEJHEROWO

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

część tamtejszych Niemców. Nazwa „Neustadt" (Nowe Miasto), zrodziła się dopiero z chwilą, kiedy cały kraj znalazł się pod panowaniem pruskim i ustąpiła natychmiast po jego upadku.

Pobudki, które kierowały zaborcą przy zmianie nazwy miasta, nie mogą pozostawiać wątpliwości... Fundacje Wejhera: klasztor, kościoły, a zwłaszcza budowa Kalwarii, zapoczątkowana jeszcze za jego życia, skupiały w czasie odpustów całą okoliczną ludność, (nie wyłączając Pucka), która zachowała nawet w czasach najcięższych (Kulturkampf), niezmiennie swój katolicki charakter i poczucie odrębności narodowej. Właściwą rozbudową Kalwarii zajęła się druga żona Wejhera z domu ks. Radziwiłłów.

Drogą wymiany i spadku przeszły dobra śmiechowskie, a łącznie z nimi i protektorat nad miastem od Radziwiłłów na króla Jana Sobieskiego (od 1920 roku główna ulica nosi jego imię), a po nim na obu synów. Z kolei znajduje się Wejherowo w rękach pomorskiego rodu Przebendowskich, przechowującego polskie tradycje i żywy polski patriotyzm. Miasto, będące widownią ciągłych przemarszów wojsk szwedzkich, pruskich, czy rosyjskich — egzekucji, rekwizycji — przez cały czas, niemal aż do I rozbioru nie miało możności należycie się rozwinąć.

Liczyło zaledwie dwie lub trzy setki mieszkańców, w głównej mierze drobnych rzemieślników i kilku kupców. W r. 1773 tj. w rok po pierwszym rozbiorze, liczba mieszkańców wynosi 568 osób. Poczucie polskości wśród mieszkańców miasta podtrzymuje w nim klasztor OO. Reformatorów, który prowadzi szkołę, gdzie od początku (od roku 1649) nauczano w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim.

W końcu XVIII wieku osiedla się w Wejherowie 29 rodzin ewangelickich i powstaje niemiecka szkoła powszechna.

Po kongresie wiedeńskim, kiedy miasto wyzwala się spod opieki patrymonialnej i staje się siedzibą powiatu, liczba jego mieszkańców przekracza 1000 osób, wśród których rośnie nieustannie odsetek ewangelików, tzn. Niemców. W r. 1837—1838 mamy już 733 ewangelików, 990 katolików i 103 Żydów (zaliczających się do narodowości niemieckiej). Od r 1824 istnieje osobna niemiecka gmina ewangelicka, a Niemcy, którzy osiągnęli względną przewagę liczebną, dążą do likwidacji klasztoru katolickiego. Na skutek zamieszek powstałych w obronie zakonników, rząd sprawę odracza. Uważa jednak klasztor nadal za siedzibę polskiej myśli wywrotowej, szczególnie w czasie powstania styczniowego. Kres istnieniu klasztoru położyły dopiero t.zw. prawa majowe w r. 1873.

Po roku 1871 Wejherowo uczestniczy w ogólnym rowoju gospodarczym większości miast niemieckich. Walka przeciw osłabionemu gospodarczo i pozbawionemu własnego ogniska oświaty żywiołowi polskiemu jest prowadzona z nieubłaganą konsekwencją. Założone w r. 1857 „królewskie katolickie gimnazjum" jest katolickim raczej z imienia, a umieszczone obok hebrajszczyzny 2 godziny nauki języka polskiego tygodniowo, zostają w końcu zniesione. Jak głosił odnośny reskrypt Ministerstwa Oświaty — uczęszczali na nią wyłącznie Polacy, dla których jest ona zbędna, a nie Niemcy, którzy w pewnych wypadkach mogą zetknąć się z Polakami nie znającymi jeszcze mowy niemieckiej.

Wypadki na bliskim i dalekim wschodzie, odradzanie się kultury i oświaty polskiej w innych zaborach, zmiana warunków gospodarczych na wschodzie Niemiec (skłaniające wielkie rzesze niemieckich robotników i rolników do wędrówki na zachód), wreszcie strajk szkolny w Wrześni (1901.) — to wszystko razem skłoniło działaczy polskich w Wejherowie (na przełomie lat 1902/1903) do podjęcia walki z przemożną niemczyzną.

*Najstarszy domek w Wejherowie.*
*RYS. H. CZONSTKE*

Na oczach Niemców ku niesłychanemu ich oburzeniu powstaje tu pod nazwą „Kupiec" polska Centrala Handlowa. Skromna i cicha placówka urasta do rozmiarów apokaliptycznej bestii, zagrażającej egzystencji narodu niemieckiego. Wypowiadają jej nieubłaganą walkę pod egidą miejscowego „Ostmarkenvereinu", na czele którego kroczą miejscowy landrat hr. von Keyserling i inspektor szkolny Schreiber. Szczególnie ten ostatni przestrzega na tzw. „Wieczorach Niemieckich", gromadzących Niemców z terenu powiatu, o narastającym niebezpieczeństwie.

— „Żywioły wywrotowe" zamierzają odbudować państwo polskie na przestrzeni od Pszczyny na Śląsku do Pucka (von Pless bis Putzig)".

Ale działacze polscy, pod przewództwem dra Chmielewskiego nie ustępują z pola walki. W r. 1907 — idąc za wzorem Wielkopolski — organizują oni w Wejherowie Bank Kaszubski, który przetrwał czasy I-szej wojny światowej i od 10 lutego 1920 r. kontynuował swą działalność już w niepodległej Polsce. Wzniesione przed I-szą wojną, dla „pognębienia polskości", olbrzymie seminarium ewangelickie i górujący swą wysoką wieżą nad miastem piękny kościół ewangelicki, służą obecnie celom polskiej pedagogiki i nowej parafii katolickiej. Obawy Schreibera, superintendenta Syringa i hr. Keyserling'a nie były płonne... Były one wizją dzisiejszej rzeczywistości — polskiego Wejherowa na zapleczu polskiego Gdańska.

DR TADEUSZ STANIEWSKI

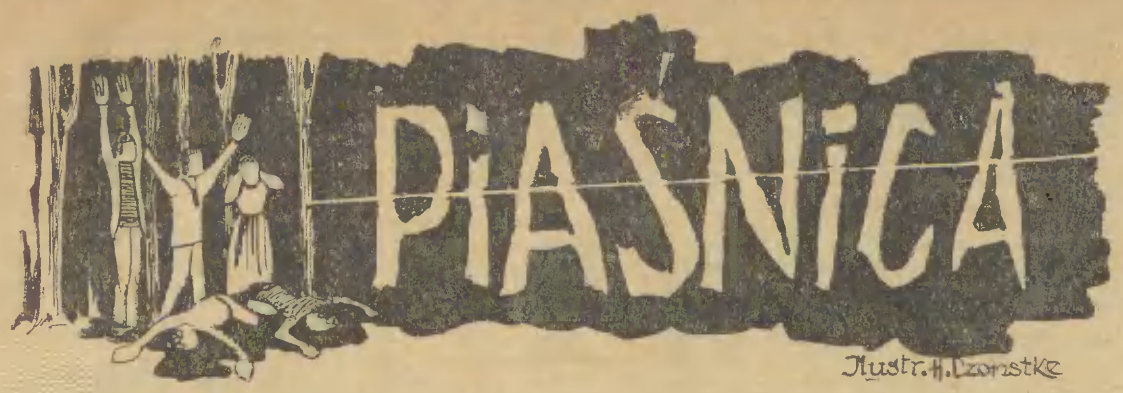


ZBRODNIĘ piaśnicką trudno zapomnieć, nie tylko przez pamięć o bliskich, którzy tam stracili życie, ale także przez wzgląd na ogrom dokonanego przestępstwa. Wydarzenia w Piaśnicy są ostrzeżeniem aktualnym szczególnie obecnie, kiedy w Niemczech zachodnich zachodzą niepokojące wypadki.

Celem tego skromnego artykułu jest przypomnienie potwornej prawdy o jednej z wielkich hitlerowskich zbrodni, jest chęć przekazania wiadomości o Piaśnicy najszerszemu ogółowi, a szczególnie młodemu pokoleniu.

* * *

Pod koniec września 1939 roku SS-mani i SA-mani przeprowadzili lustrację lasu piaśnickiego i przygotowali teren do przyszłych mordów. Las piaśnicki miał się stać miejscem pierwszych w Polsce masowych, planowo przeprowadzanych straceń.

We wrześniu, zaraz po wkroczeniu Niemców, w miasteczkach i wsiach kaszubskich rozszalało się gestapo. Zapełniły się więzienia w Gdyni, Wejherowie, Gdańsku... Wśród aresztowanych przeważali nauczyciele, urzędnicy państwowi, księża, kupcy — członkowie Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowano również Polaków z tzw. Kongresówki oraz Żydów. W czasie aresztowań okazało się, jak wielką rolę spełniali miejscowi Niemcy — funkcjonariusze i konfidenci gestapo, którzy mieli przygotowane spisy Polaków. Listy te ułatwiły Niemcom wyłapanie najbardziej wartościowych ludzi.

Pierwsze kryte samochody ruszyły w kierunku Piaśnicy. Kolbami i okrzykami „Los" i „Vorwaerts" zapędzano nieszczęśliwców na miejsce kaźni. Ustawiono ich przed dołami głębokości 2,5 metra. Wykopało je 8 Niemców — robotników leśnych, którym powiedziano, że mają kopać groby dla wenerycznie i umysłowo chorych Polaków.

Skazanym kazano się rozebrać do bielizny. W chwilę potem, wśród jęków i krzyków, padły strzały. Zabitych zakopywano natychmiast. Byli wśród nich i tacy, których strzały nie od razu uśmierciły. Tych także zakopano. Tak wyglądały pierwsze egzekucje, przeprowadzone 11-go listopada 1939 roku. Wśród zabitych przeważali wtedy starsi, cenieni działacze. Znany jest tylko jeden wypadek zamordowania dziecka — 11-letniego Mariana Napierały.

W czasie jednej z późniejszych egzekucji wywiązała się bójka między skazanymi a SS-manami. Jednemu z hitlerowców, nazwiskiem Soehn, złamano rękę. Dokonać tego miał major Łakomy z Wejherowa. Rozstrzeliwali przeważnie miejscowi Niemcy. Zdarzyło się pewnego razu, że proboszcz z Machowa, ks. kanonik Witkowski poznał jednego ze zbirów. Poprosił go o pozwolenie odmówienia modlitwy przez skazanych oraz przyjęcie księżego błogosławieństwa. I o dziwo — Niemiec zgodził się na to.

Mordowano nie tylko Polaków miejscowych, ale także sprowadzanych z Niemiec — z Westwalii, Saksonii, Meklemburgii i Czech. Zazwyczaj mówiono im, że wiezie się ich do obozów przesiedleńczych w Krokowie. Skazanych przewożono na dworzec wejherowski, gdzie odczepiano przepełnione wagony. Podjeżdżał specjalny parowóz, który wagony te podciągał pod ładownię (tuż obok szosy). Tam czekały już dwa autobusy oraz ciężarówki. Skazani musieli przesiąść się do samochodów, przyczem kobiety ulokowano w osobnych samochodach. Bagaż przybyłych pakowano na osobne ciężarówki. Odwożono go do gmachu Sicherheitspolizei lub siedziby SS-owców, natomiast samochody z ludźmi ruszały w kierunku Piaśnicy. W miejscu kaźni przybyłych znów rozdzielano: osobno ustawiano starszych, których zabijano z broni maszynowej, osobno dzieci, które ginęły przez roztrzaskanie głowy o drzewa. Dokonanie tych potwornych czynów ułatwiała faszystom wódka, którą poprzednio się raczyli.

Rzeczy, które pozostały po zamordowanych, rozkradali hitlerowcy. Handlowali nimi później lub odsyłali do Vaterlandu.

W Piaśnicy zginęło łącznie 12.000 osób.

Gdy hitlerowska potęga zaczęła się załamywać na wszystkich frontach, faszyści zaczęli zacierać ślady swoich potwornych wyczynów. Latem i jesienią 1944 r. zaczęto palić zwłoki pomordowanych w 1939 i 1940 roku. Do palenia sprowadzono 24 zakutych w kajdany więźniów ze Sztuthofu. Odkopywali oni dawne groby, wydobywali zwłoki i palili je w dwóch krematoriach urządzonych w ziemi. Trwało to kilka tygodni, w czasie których zabroniono okolicznym mieszkańcom wchodzenia do piaśnickiego lasu.

W 1946 r. Polski Związek Zachodni przeprowadził ekshumację zwłok. Na 35 grobów, odkryto 28, w tym 26 z prochami spalonych. Ponadto 2 tzw. groby pełne. W pierwszym przeważali mieszkańcy Gdyni, w drugim — Wejherowa. Groby te otrzymały nazwy obu tych miast.

Niespalenie zwłok z wszystkich grobów należy wytłumaczyć tym, że władze SS w 1944 r. nie orientowały się dobrze w rozkładzie grobów.

Na Ziemi Kaszubskiej las w Piaśnicy stał się miejscem powszechnej czci. Co roku groby pomordowanych pokrywają się wieńcami i kwiatami.

* * *

P. S. Moje notatki oparłem głównie na relacji pana **Prusińskiego** z Wejherowa, którego poważną zasługą jest obecny wygląd Piaśnicy. W imieniu rodzin pomordowanych, pozwalam sobie serdecznie mu za to podziękować.

**JERZY KIEDROWSKI**

DIONIZY MALISZEWSKI

# *Spotkanie z poezją*

*Tam, gdzie tańczą sosny wysmukłe*
*nakryte chustkami błękitu —*
*sosny dziejowe zielonowłose.*
*Gdzie Bałtyk zakochany w ziemi*
*całuje jej stopy bose...*

*Gdzie Gdańsk —*
*wznosi wież lśniące pałasze*
*nad rude głowy kamieniczek...*
*Gdzie Puck rozwiesza sieci złote*
*w ciszy uśpionych uliczek...*

*Gdzie Gdynia — panna biała*
*schodzi ze wzgórz ku morzu*
*i pieści je ramionami falochronów,*
*gdzie Oliwa dumna katedrą*
*w ciszy zmierzchów rozpina*
*muzykę prastarych dzwonów...*

*Gdzie Hel, Jastarnia, Wejherowo,*
*uroczy Sopot i jasne Orłowo —*
*Tam się spotkałem z poezją,*
*piękną kaszubską mową.*

*Fara w Wejherowie*
*RYS. H. CZONSTKE*

# »O KOBIETACH Z ODZIEŻY«

Do Wejherowskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego wybrałem się z wielką ciekawością. W lutym bież. roku, pisząc artykuł na temat problemu zatrudnienia, wspomniałem o niekończącej się pielgrzymce w grodzie Wejhera. WZPO organizowały w ub. roku nowy zespół produkcyjny i w związku z tym złożyły odpowiednie zgłoszenia na pracowników w miejscowym Oddziale Zatrudnienia. Wieść o tej decyzji dotarła do uszu wielu Wejherowian poszukujących zatrudnienia. W rezultacie do fabryki trafiło aż 251 bezrobotnych.

W towarzystwie zastępcy dyrektora do spraw technicznych, Anny Leman, zwiedzam salę, w której pracuje nowozorganizowany zespół. Huk elektrycznych maszyn do szycia, przy których siedzą dziesiątki młodych kobiet, zwinnie operujących kawałkiem zszywanego materiału, robi oszałamiające wrażenie. Patrząc na błyskawiczne ruchy szwaczek, trudno uwierzyć, że jeszcze przed rokiem większość tych pracownic nie miało pojęcia o taśmowej produkcji bielizny. Tempo pracy trzeciego zespołu produkcyjnego niczym nie ustępuje tempu pozostałych „starych" zespołów.

**BERNARD SZCZĘSNY**

**Przewodniczący Prezydium PRN w Wejherowie pan Bernard Szczęsny wyjeżdżał do Wrocławia, nie zdążyliśmy więc przeprowadzić z nim rozmowy. Nasz przedstawiciel zamierzał wskoczyć za p. Szczęsnym do pociągu ale... dyżurny już podniósł „lizak" lokomotywa zaczęła parskać a redaktor był jeszcze na Dworcowej.**

— Przeszkoliliśmy je na specjalnym kursie — wyjaśnia pani Leman. — Otrzymaliśmy na to pieniądze z funduszu interwencyjnego.

WZPO są jednym z dwóch państwowych zakładów w Polsce produkujących koszule chłopięce. W całej fabryce nie widać nic innego, tylko stosy chłopięcych koszul w różnych kolorach: takie w „proszku", i już wykończone, ułożone w równe stosy. Zapakowane w niewielkie tekturowe pudełka trafiają do magazynu. Nie na długo jednak. Jedyny samochód marki „Star" jest bardzo pracowity; niestrudzenie przemierza drogi niemal całej Polski, dostarczając gotowy towar do hurtowni poszczególnych miast.

— A więc nie obowiązuje was już dawny biurokratyczny system — dostarczanie towaru do Centrali Odzieżowej na zlecenie waszego centralnego zarządu?

— Już nie — potwierdza z uśmiechem dyrktorka. — Jesteśmy obecnie bardziej samodzielni. Sami zawieramy (dwa razy do roku) odpowiednie umowy z naszymi bezpośrednimi klientami — hurtowniami.

Pytam jak fabryka się czuje na własnym rozrachunku gospodarczym. Okazuje się, że nieźle: 13 pensja wyniosła przeciętnie 85 proc. uposażenia każdego pracownika.

W minionych 13 latach wejherowska „Odzież" poważnie się rozwinęła. W 1945 r. zaczęła od ok. 100 pracowników. Dziś pracuje w niej 430 osób. Są to w większości kobiety, mężczyzn jest zaledwie ok. 20.

— Prawdopodobnie zajmują oni stanowiska wybitnie „męskie" — pytam.

— Raczej tak: mechaników, stróży, a niektórzy pracują w administracji.

— I naczelnego dyrektora — dodaję.

— Słusznie. Zdolny to dyrektor, a przy tym młody.

— Jak pani?

Trafiłem rzeczywiście — pani Leman ma 35 lat. Dyrektor jest w tym samym wieku. **KIE.**

# STRAŻACY MIENIA I ŻYCIA

Ta grupa strażaków i oficerów straży, którą widzicie na zdjęciu, to zespół Powiatowej Straży Pożarnej z Wejherowa.

Wielu przypomni sobie w tym momencie, z ilu to przykrych opresji wybawili was ci dzielni ludzie. Na każde wezwanie, gdy tylko dzwon alarmowy obwieści pożar, pędzą wejherowscy strażacy. Ich wozy z huczącą syreną, znane są w całej okolicy.

Od stycznia do kwietnia br. ugasili oni już 12 pożarów, które w sumie wyrządziły strat na 107.400 zł. W ubiegłym roku w powiecie wybuchły 24 pożary, a więc w tym roku już w I kwartale powiat wykonał „plan pożarów" w 150 proc. Co będzie gdy nadejdzie lato, a wraz z nim upały i susze? Przecież właśnie wtedy bywa najwięcej wypadków!

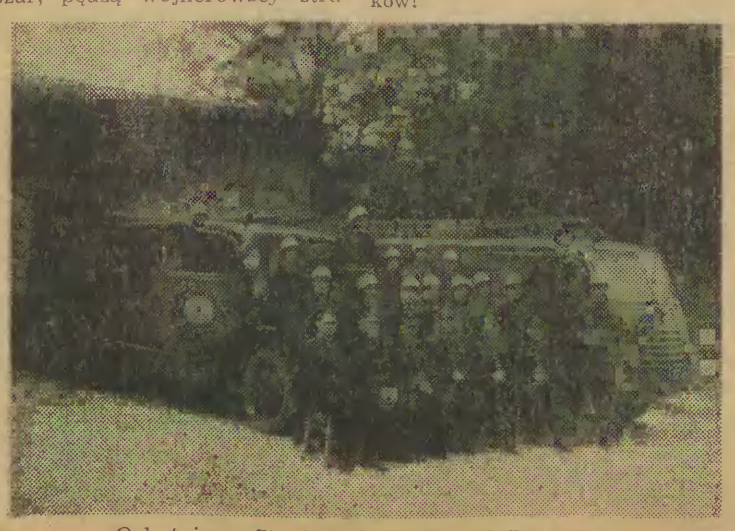

*Ochotnicza Straż Pożarna w Wejherowie*

Od 1956 roku, pod względem ilości pożarów przoduje wieś Gniewino. Przypada na nią połowa strat wyrządzonych przez ogień na wsiach. Na drugim miejscu uplasowało się Gościcino i Linia.

Od dwóch lat w Tygodniu Straży Pożarnej (czerwiec), wejherowscy strażacy organizują wyścig kolarski dookoła powiatu wejherowskiego. Impreza ta cieszy się dużym powodzeniem. W 1956 roku wzięło w niej udział 56 kolarzy z 19 straży. W tym roku cyfra ta podskoczy prawdopodobnie do 100. Ambicją strażaków jest wystawić tak liczną drużynę, aby cyfra pokryła się z ilością uczestników Wyścigu Pokoju.

W ub. r. zwycięzcą wyścigu został strażak z Kielna, zespołowo wygrała Straż Pożarna z Rumii. Wśród uczestników, rozdano 22 nagrody o łącznej wartości 15 tys. zł.

Ciekawe, jak wypadnie tegoroczny wyścig? Trasa prowadzić będzie z Wejherowa do Bolszewa — Zamostnego — Luzina, stamtąd do Gościcina i Wejherowa. Życzymy strażakom sukcesów i na rowerach i w pracy, a ich komendantowi, kpt OMERNIKOWI, zadowolenia ze swoich „zuchów".

(ir)

**CZYTAJCIE W NASTĘPNYCH NUMERACH:**

- **REPORTAŻ Z KORNEGO**
- **DLACZEGO MŁODZI NIE CHCĄ SIĘ UCZYĆ?**
- **W CIENIU TUCHOLSKICH BORÓW**
- **SPRAWA KASZUBSKA NA KONGRESIE SŁOWIAŃSKIM W R. 1848**
- **GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE, BIAŁKĘ WYŚLE...**
- **KARIERA HOCHSZTAPLERA**
- **WOJNY DOMOWEJ CIĄG DALSZY**
- **ORP „PIORUN" WALCZY...**
- **PRYWATNE ŻYCIE PANA GOLI**
- **KASZUBI W KANADZIE (W R. 1958)**

**Za pośrednictwem p. Franciszki Majkowskiej otrzymaliśmy od ks. dr Kamila Kantaka z Libanu artykuł, który na przełomie 1952/1953 r. ukazał się w emigracyjnych „Wiadomościach". Poniżej drukujemy ten artykuł (z nieznacznymi skrótami) ponieważ zawiera szereg nowych, ciekawych momentów dotyczących ruchu kaszubskiego.**

**REDAKCJA**

NA dwóch terytoriach Polski powstał ruch regionalistyczny: na Podhalu i na Kaszubach. Tłumaczy się to właściwymi obu ziemiom kondycjami, tu Tatrami, tam Bałtykiem, na obu terenach lepiej zachowaną tradycją, bogatym folklorem, odrębnościami językowymi, a także talentami pisarskimi Tetmajera lub Orkana czy Derdowskiego i Majkowskiego. Na Kaszubach nadto górowała nade wszystkim konieczność obrony od nawały niemieckiej.

Ten regionalizm kaszubski znalazł obecnie dziejopisa w osobie p. Andrzeja Bukowskiego. Książkę swoją nazwał skromnie „pierwszą próbą syntezy ruchu umysłowego i literackiego."

Nie zamierzam pisać recenzji „Regionalizmu Kaszubskiego", wydanego w 1950 r. w Poznaniu. Pragnę dać trochę uzupełnień i sprostowań, ile że jestem dzisiaj jedynym prawie żyjącym uczestnikiem ruchu młodokaszubskiego.

Książka p. Bukowskiego stanowi owoc pracy podjętej przed wojną. Kiedy w r. 1938 ogłosiłem w redagowanej przezeń „Tece Pomorskiej" „spuściznę literacką" po śp. Aleksandrze Majkowskim, zbiór polskich wierszy, p. Bukowski pisał mi, że zamierza opracować studium o „Gryfie" i jego współpracownikach i chciałbym mu przysłał swoją z Majkowskim korespondencję. Nie uczyniłem tego, pracując wtedy nad biografią Majkowskiego, a także ponieważ zawierała zbyt wiele spraw osobistych. Trzeba by było sporządzić wybór. Tymczasem wybuchła wojna. Spaliłem swoje archiwum, z nim korespondencje z innymi także uczestnikami ruchu młodokaszubskiego: Karnowskim, Kukowskim, Szutzą. Biografia Majkowskiego posłana Towarzystwu Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku widocznie zniszczała, nie wymienia jej bowiem p. Bukowski pośród swoich źródeł. Byłby w niej znalazł uzupełnienie do swojej pracy, gdyż w latach 1913—20 stałem bliżej Majkowskiego niż kto inny.

Wydając w r. 1946 w Jerozolimie „Dzieje ziemi pomorskiej", poświęciłem rozdział regionalizmowi kaszubskiemu. Książka ta nie dotarła do p. Bukowskiego. Szkoda, że się nie zwrócił do mnie bezpośrednio, byłbym mu udzielił obfitych informacji.

„Regionalizm kaszubski" Bukowskiego znamienicie się rozrósł w porównaniu do pierwotnego planu. Wprawdzie główny zrąb stanowi okres z lat 1899—1939 „W kręgu Gryfa", wynosząc $^2/_3$ całości, ale otrzymał pod budowę historyczną na 120 str., obejmującą cały wiek XIX-ty. Z tej I-szej części za najważniejszy wynik poczytywamy nowe oświetlenie Floriana Ceynowy. Uchodził dotychczas za separatystę, pragnącego wytworzyć naród kaszubski w oparciu o Rosję — tak jeszcze w mojej książce. Szczegółowa analiza p. Bukowskiego nakazuje w nim uznać mimo skrajności i niezależnie od czasowych, zdaje się, sympatii rosyjskich — Polaka-Kaszubę, chcącego silnym naciskiem na właściwości kaszubskie: pierwiastki ludowe, język itp. ocalić ud od poniemczenia. Zwalczano go bądź przez brak zrozumienia, bądź dla radykalnych i antyklerykalnych poglądów.

Naczelnym założeniem ruchu młodokaszubskiego była również obrona od niemczyzny, a ktokolwiek się orientował w położeniu, rozumiał, że budzić godność narodową silnym akcentowaniem idei, że Kaszubi nie pośledniejsi od ogółu Polaków, stanowiło niezbędny środek. Szkoła, urzędy, niemieccy księża wszelkimi sposobami usiłowali Kaszubów oderwać od polskości. Polacy przedrwiwając ich narzecze jako zepsutą polszczyznę, popychali ku niemczyźnie, mianej za wyższy stopień cywilizacji. „Nie dziwcie się, że źle mówią po polsku, mawiał Majkowski do warszawskich przyjaciół, lecz że w ogóle mówią". Germanizacja postępowała. Z szlachty kaszubskiej pochodzi taki generał SS von dem Bach-Zelewski. Na poniemczenie rodziny Zelewskich patrzyłem własnymi oczyma.

Ruch młodokaszubski zainaugurował Aleksander Majkowski (1876—1938), lekarz w Kościerzynie, później w Sopocie. Dookoła swego czasopisma „Gryf" skupił grupę entuzjastów. Założył czytelnię ludową i zorganizował wystawę przemysłu ludowego, w Sopocie założył muzeum pomorsko-kaszubskie, zorganizował Towarzystwo Młodo-kaszubskie itd. I on napotykał na opory. Pochodziły bądź z zazdrości i rywalizacji wielkości partykularnych, bądź z ciasnoty poglądów, nie rozumiejących, że regionalizm nie osłabia lecz wzmacnia i wzbogaca oblicze duchowe społeczeństwa.

Pan Bukowski przedstawia sprawy na ogół wiernie, zwłaszcza za okres, że tak rzeczemy, heroiczny sprzed zeszłej wojny; publycystyka Majkowskiego, zbudzenie talentów poetyckich Karnowskiego, ks. Heyke itd.

Małostkowością byłoby, gdybym się upomniał, że moje uczestnictwo przedstawił niedostatecznie, np. inicjatywę założenia spółki wydawniczej (...) na str. 239. Przytaczając ustęp z listu Majkowskiego: „Kantak chciał koniecznie ażebyśmy „Młodokaszubskie stawiali kandydatury" itd. (Do parlamentu niemieckiego w r. 1911), pan Bukowski dodaje od siebie: „Również ze strony Centrowców (Niemców-katolików) zwrócono się do Młodokaszubów z podobną propozycją". Pan Bukowski nie uwzględnia zasadniczej różnicy pomiędzy dwiema koncepcjami: Centrowcy chcieli wysunąć Kaszubów przeciw Polakom — jako polskich kandydatów, a to dlatego, że reprezentacja parlamentarna Pomorza była mizerna. Zestawienie pana Bukowskiego jest krzywdzące.

Prostuję genezę nazwy Młodokaszubi. Nie pochodzi od Młodo-Polski. Owszem, Majkowski znał twórczość młodopolską i niektórych pisarzy osobiście, tak z T. Micińskim odbył kilkudniową wycieczkę po jeziorach ostrzyckich. Nazwę Młodokaszubi atoli przybrał na wzór Młodo-Czechów.

Im bliżej dzisiejszych czasów, tym bardziej pan Bukowski liczy się, musi się liczyć z aktualną dziś sytuacją. Pozostawiwszy w cieniu dążenia nasze do demokratyzacji Pomorza przed r. 1914, pomija tę stronę całkowicie w okresie powojennym. Milczy o misji Dobrodzickiego do Gdańska jesienią r. 1918, o podróżach Majkowskiego do Warszawy — raz latem 1919 wspólnieśmy się przekradali przez granicę, o założeniu koła demokratycznego, o „Dzienniku Gdańskim" z początku, zbyt krótko niestety przez niego redagowanym, o pierwotnym programie Rady Pomorskiej, redakcji „Pomorzanina" itp. Pomija milczeniem działalność Witolda Kukowskiego (1882—1939) zamordowanego przez Niemców, siostrzeńca Teodory Gulgowskiej, twórczyni przemysłu ludowego i Muzeum we Wdzydzach. Bankier, założył bank dyskontowy w Gdańsku, finansował „Dziennik Gdański" wraz z „Pomorzem", stawił Majkowskiemu pieniądze na wyjazd do Paryża w dobie konferencji pokojowej — czego odmówił Komisariat Rady Naczelnej Ludowej, a z czego ten nie skorzystał. Po wojnie oprócz wielu różnych obiektów wykupił z rąk niemieckich Kolibki pod Sopotem, na którym terenie powstało Orłowo. Słowem w dobie Polski niepodległej pan Bukowski poprzestał na przedstawieniu piśmiennictwa kaszubskiego (...)

Oceny literackie poczytuję na ogół za słuszne, jakkolwiek p. Bukowski przecenia Karnowskiego, którego mimo talentu i zasług nie można stawiać na równi z Majkowskim. Zastanawiając się czemu w poezji kaszubskiej nie zachodzą, mimo gorącej pobożności ludu kaszubskiego, motywy religijne, p. Bukowski upatruje przyczynę w tym, że kościelnym językiem Kaszubów jest polski. Wytłumaczenie to nie bije w sedno, gdyż i w polskim języku żaden Kaszuba ich nie poruszał. Przyczynę widzę w tym, że się pastwił nad nimi „królewsko-pruski katolicyzm" (wyrażenie Majkowskiego), odwieczna metoda używająca religii do niemczenia i wysuszająca serca. Majkowski jako lekarz w wojsku pruskim podczas wojny wolał chodzić na nabożeństwo prawosławne do cerkwi rumuńskiej, niż na „Katolischer Feldgottesdienst".

Słusznie p. Bukowski podnosi walory artystyczne Majkowskiego powieści o Remusie, pierwszej pisanej po kaszubsku. Należało podać, że pobudzała go do tego jego siostra, Franciszka, najwierniejsza współpracowniczka, mawiając ciągle, że nie wystarcza pisać wiersze kaszubskie, trzeba też pisać prozą i to literacką, a nie jak Ceynowa — artykuły i polemiki. Ostatnią rozmowę z Majkowskim przeprowadziłem ok. 1936 r. i to przez telefon. Bawiłem wtedy latem u Kukowskiego w Kolibkach. Prosiliśmy go, aby przyjechał z Kartuz, chociaż na jeden wieczór. Uradowany obiecał. Zaprosiliśmy także doktora Lorentza, znanego kaszubologa. Lecz na próżno konie poszły na dworzec, na próżno czekaliśmy z wieczerzą. Nie przyjechał. Rozumieliśmy dlaczego. W ostatnim okresie życia popadł pod wpływ ujemny i silny, co odstręczył go od dawniejszych przyjaciół. To bardziej, niż obrót spraw publicznych, doprowadziło go do zamknięcia w sobie, do zniechęcenia — zgorknienia.

Majkowski zmarł 10 lutego 1938 r. Szczęśliwy nie doczekał najazdu niemieckiego, gwałtów, rzezi, łupiestwa. I jego zbóje hitlerowscy byliby nie oszczędzili, jak zamordowali Kukowskiego, Szutzę, ks. Heykiego, tysiąc innych. Ja sam ocalałem, znalazłszy się w ZSRR. Szczęśliwy nie dożył tego, że bandyci przemocą zabrali od swego rozbójniczego wojska 120.000 Pomorzan, m.in. jego własnego syna, co poległ w Inflantach.

Podczas wojny 1914—18 częsty temat naszych rozmów stanowiły zachodnie granice Polski wskrzeszonej. Klęski Niemiec byliśmy pewni. Miały objąć grosso modo linię Odry, ale wraz z całym zachodnim Pomorzem, z Gryfią i Rujaną. Po wojnie, w dobie okupacji francuskiej Ruhry, wystąpiłem z projektem, w „Dzienniku Gdańskim", aby Polska położyła rękę na całym prawym brzegu Odry. Dzisiaj granice Polski sięgają tak daleko. Czy Majkowski byłby zadowolony z tego co się dzieje dzisiaj na Pomorzu?

**Ks. dr KAMIL KANTAK**

# Ludzie bez namiętności

*(dokończenie ze str. 1)*

ale tak letargicznej i zmaterializowanej inteligencji jak dzisiaj, chyba nigdy nie było. Co robią młodzi (i nie tylko młodzi) lekarze, inżynierowie, technicy? Gdzie jest brać urzędnicza, działacze oświatowi...

Brak fachowców, więc lekarze, inżynierowie, technicy muszą wykonywać kilka obowiązków w kilku instytuciach. Zgoda, ale czy są to współcześni Judymowie? Akurat! Maszyny produkujące pieniądze! Nie wszyscy oczywiście, ale jakże wielu musi zaspakajać zachcianki żon — lalek małomiejskich, zmieniających bluzki i bluzeczki jak uczucia swoje. A biedny mąż tyra od świtu do nocy i przeprasza żoneczkę, że w tym miesiącu nie może jej sprawić „Misia", że może w następnym... Strójcie się żony, ale na miłość boską nie róbcie z mężów tępych maszyn produkujących pieniądze!

Urzędnikom trudniej. Ich zarobki są znacznie mniejsze. Ale i ten skromny człowiek musi się wyrwać z atmosfery, w której wyrastał od lat i do której przywykł jak do ubrania. Trzeba otworzyć okna i wywietrzyć izby z mieszczańskiego zaduchu, wyjść na świeże powietrze, pomóc grupce ofiarnych działaczy w pracy oświatowej i kulturalnej, rozkołysać miasta rzetelną pracą.

Nauczyciele. Ci pracują najofiarniej, namiętnie kochają swoją rodzinną ziemię, zapoznawają z jej dziejami młodzież. W małych miastach, a także w Trójmieście, notujemy odrodzenie regionalizmu, zwłaszcza w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych. Kółka regionalne i zainteresowań przechodzą renesans i mogą się poszczycić poważnymi osiągnięciami. Liczne spotkania młodzieży szkolnej z pisarzami kaszubskimi, a zwłaszcza z najpopularniejszymi z nich — Leonem Roppiem i Janem Piepką — dają jej kilka niezapomnianych chwil radości, zachęcają do poznawania kultury Ziemi Kaszubskiej.

Wydaje się, że wśród nauczycielstwa powinien się zarysować szerszy front działaczy społecznych, zwłaszcza na wsi. Pożyteczną ideę kółek zainteresowań warto chyba przenieść na wszystkie szkoły na Kaszubach, związać młodzież emocjonalnie z glebą rodzinną, jak najdokładniej zapoznać z historią Kaszub i Pomorza. Niech wyrasta młode pokolenie uzbrojone w namiętność pracy szlachetnej, nie zawsze popłatnej, ale po stokroć pożytecznej i potrzebnej!

* * *

Młodzież w małych miastach szuka łatwej i popłatnej pracy. Nie chce się uczyć. Nie jest przypadkiem, że chwieją się szkoły średnie w Kartuzach i Żukowie, że zasadnicza szkoła budowy okrętów w Gdańsku świeci pustkami. Młodzi Kaszubi nielicznie są reprezentowani w Wyższej Szkole Pedagogicznej i innych wyższych uczelniach na Wybrzeżu. To jest alarm. Alarm dla rodziców i nauczycieli, dla Zrzeszenia Kaszubskiego i wszystkich społeczno-kulturalnych organizacji. Młodzi muszą iść do szkół, muszą się uczyć, bo cóż z nich wyrośnie? Dość widzimy wykrzywionych gęb pijackich, tych „nowoczesnych" młodzieniaszków, którzy społeczeństwu kłodą u nogi leżą.

Apel do społeczeństwa: mieszczuch kaszubski gnije! Uczyńmy wszystko, aby gnić przestał. Ale jak?

**MARIAN GOLA**

# PRASA O KASZUBACH

**POMORZE**

W numerze 9 z 1—15 maja br. redakcja zamieściła artykuł polemiczny Jordana Koźlikowskiego pt. „Kłóćmy się, obywatele, po raz drugi i gorącej!" na temat pomorskiego mieszczucha. W tymże numerze znajdujemy wiersz Wojciecha Cendrowskiego pt. „Jastarnia". (b)

**DZIENNIK BAŁTYCKI**

W tygodniowym dodatku „Rejsy" nr 19 z 11 maja br. znajdujemy artykuł Izabelli Trojanowskiej pt. „Wyprawa po „złote runo" Kaszub" o wyprawie po pamiątki kaszubskie w powiecie kartuskim. W tymże numerze zamieszczono fragment pamiętnika porucznika „Pióro" pt. „Na lotniskach wroga" o działalności „Gryfa Pomorskiego" w czasach okupacji. (b)

**DOOKOŁA ŚWIATA**

W numerze 227 z 4 maja br. znajduje się reportaż Jerzego Woydyłły pt. „Ślady wiodły do nikąd..." o akcji Grupy „Zachód" na SS-mana Edwarda Sasse, pod dowództwem Stefana Dargacza. (b)

**ILUSTROWANY KURIER POLSKI**

W numerze z dnia 10 maja br. znajdujemy artykuł Bolesława Pleśniarskiego pt. „Pomorskie J. U. Niemcewicza wizytacje szkolne" na temat wizytacji szkół w departamencie bydgoskim przez Niemcewicza. (b)

**SŁOWO POWSZECHNE**

W numerze 107 z 6 maja br. znajduje się artykuł pt. „Urlop na Kaszubach" pióra T. Ryskiego. Jest to opis trasy, którą można wędrować przez Kaszuby, wykorzystując swój urlop. W tymże numerze znajdziemy artykuł pt. „Zrzeszenie Kaszubskie aktywizuje powiaty przymorskie" n. t. Walnego Zjazdu naszego Zrzeszenia. (b)

* * *

W „Słowie Powszechnym" nr 111 z 10 maja br. Zofia Kossak w artykule pt. „Pomorze ziemia polska" szkicuje dzieje Pomorzan w rozwoju historycznym. (b)

* * *

W nr 112 z 12 maja br. Andrzej Czerny zamieścił artykuł pt. „Krwią i życiem płacili za polskość mieszkańcy ziemi bytowskiej". (b)

# Inwentaryzacja kaszubskich i kociewskich zabytków

Dział oświatowy Muzeum Pomorskiego w Gdańsku, zapoczątkował w r. 1955 wielce pożyteczną akcję zmierzającą do zinwentaryzowania zabytków na terenie województwa gdańskiego.

Owocem dotychczasowej pracy wykonanej przez ofiarne, dwuosobowe zespoły naukowców, jest zwięzły opis zabytków przyrodniczych, archeologicznych i architektonicznych powiatów: lęborskiego, puckiego, tczewskiego, nowodworskiego, pruszczańskiego, elbląskiego, malborskiego i sztumskiego. Rejestrację zmapowano i ogłoszono drukiem w osobnych broszurkach (w zestawieniu alfabetycznym, miejscowościami).

Duże znaczenie posiada fakt, że po raz pierwszy zarejestrowano między innymi najciekawsze obiekty kaszubskiego budownictwa ludowego z terenów nadmorskich.

W roku bieżącym poszczególne zespoły przygotowały się starannie do zbadania powiatów: wejherowskiego, kartuskiego i kościerskiego, czyli obszarów wschodnio-kaszubskich, na których utrzymały się jeszcze w znacznym stopniu niektóre elementy tradycyjnej kultury ludowej. Spis obejmuje także powiat starogardzki, a więc część Kociewia.

Najbardziej widome i charakterystyczne wytwory kultury ludowej chałupy, domy, obejścia gospodarcze, spichrze, młyny wodne, wiatraki a także kapliczki przydrożne, figury, rzeźby itd. doczekają się więc wkrótce opisu.

Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby przy tej sposobności zarejestrowano również ładniejsze ludowe sprzęty domowe (skrzynie, zydle, ławy, szelbiągi, łyżniki itp.), części ubiorów, hafty, dawną ceramikę glinianą i inne wyroby artystycznego przemysłu ludowego. Uławiłoby to znacznie późniejsze nabycie tych okazów dla organizującego się działu ludoznawczego Muzeum Pomorskiego w Gdańsku, jako też muzeów regionalnych w Kartuzach i Starogardzie Gdańskim.

Nie ulega wątpliwości, że dotychczas zebrane materiały stanowią aktualne i bardzo ważne źródło do dalszych badań etnograficznych nad budownictwem i sztuką ludową wymienionych terenów. Inwentaryzacja ułatwia każdemu fachowcowi szybkie zorientowanie się, gdzie szukać odpowiednich do badań obiektów.

Dzielnym inwentaryzatorom wypada życzyć jak najlepszego powodzenia w ich żmudnej pracy, a do ludności Kaszub i Kociewia odwołać się o okazanie zespołom życzliwości i pomocy w ich pracy.

**Dr LONGIN MALICKI**

**STRESZCZENIE**

**W październiku 1939 roku grupka Kaszubów, ukrywających się przed Niemcami z powodu przynależności do Polskiego Związku Zachodniego, rozpoczyna przygotowania do tworzenia tajnej komórki dywersyjno-bojowej. Głównym organizatorem jest nauczyciel Alojzy Socha. Na jego zlecenie Stefan Dargacz z bratem Augustynem dokonują kilku udanych akcji sabotażowych w starej stoczni gdyńskiej, zdobywając m. in. 4 radioodbiorniki. Dużą pomoc okazuje im Austriak Rudolf Wetzel, który służy w Wehrmachcie. Wkrótce za pośrednictwem Stefana Dargacza grupa Alojzego Sochy nawiązuje kontakt z Janem Krzepkim oraz Leonem Śmiglakiem. W ścisłym porozumieniu z nimi Dargacz przemyca z terenów zajmowanych przez Kriegsmarine spore ilości amunicji i materiałów wybuchowych.**

* * *

Zanim rozpoczęto szeroką rozbudowę sieci konspiracyjnej i przygotowywanie członków do walk zbrojnych, upłynęło jednak kilka miesięcy. W międzyczasie z inicjatywy Alojzego Sochy zawiązał się w Orłowie komitet niesienia pomocy więźniom Sztutthofu i jeńcom angielskim, przebywającym wówczas w koszarach na Redłowie. Jednym z najaktywniejszych członków komitetu był ks. Paweł Lubiński. Przekazywał on stale znaczne kwoty z kolekty kościelnej na zakup żywności i odzieży. W podejmowanych przez grupę ludzi akcjach charytatywnych brał również udział Stefan Dargacz...

**VIII.**

Było to 10 listopada 1940 r. Stefan po spędzeniu nocy w mieszkaniu matki w Orłowie wybrał się wczesnym rankiem do Gdyni, by zorientować się, czy jeńcy angielscy, którzy do niedawna pracowali w pobliżu dzisiejszej ulicy Czołgistów, zatrudnieni są jeszcze przy robotach ziemnych. Mimo późnej jesieni pogoda była piękna, toteż Stefan jadąc wolno na rowerze szeroką aleją w pobliżu morza, pogwizdywał sobie raźno. Zapomniał na chwilę o trudach okupacyjnego życia i niebezpieczeństwie czyhającym na każdym kroku. Wdychał z lubością słony powiew znad Bałtyku, spoglądając na mieniące się złotem i czerwienią liście drzew...

Tuż przy ul. Czołgistów ujrzał rzeczywiście dużą grupkę jeńców. Zsiadłszy więc z roweru podążył w ich kierunku. Na szczęście wachtman stojący opodal odwrócony był do niego plecami, więc Stefan bez obawy mógł przyjrzeć się pracującym Anglikom. Wielu z nich wyglądało mizernie; widać było, że głodowe racje żywności wydzielane przez Niemców, odnoszą skutek. Przechodząc obok ostatniej grupki jeńców zauważył, że pokazującman począł się niecierpliwić. Na

coś gestami dłoni i ruchem warg. „Są głodni" — domyślił się od razu. Skinął więc głową, dając do zrozumienia, że wie o co im chodzi. Po kilku minutach był już w sklepie piekarniczym przy ul. Świętojańskiej. Kupiwszy pieczywo powrócił do pracujących w tym samym miejscu Anglików. Na wszelki wypadek przystanął za drzewem, gdzie położył ciepłe jeszcze bochenki chleba. Kiedy jeden z jeńców oderwał się od swych towarzyszy i podszedł do Stefana, stało się coś, czego nie przewidział. Jak spod ziemi wyrósł między nimi wysoki, barczysty Niemiec w cywilnym ubraniu.

— Ach so mein lieber Freund! — zarechotał złowieszczo kładąc potężną łapę na ramieniu Dargacza, który z wrażenia zupełnie zaniemówił.

Na alarm cywila zbliżył się do nich wachtman. Z głupią miną spojrzał na rozłożone pod drzewem pieczywo. Nie mogło mu się w głowie pomieścić, że ktoś śmiał pod jego bokiem zaopatrywać jeńców w żywność.

— Was bist du für eine? — zapytał znienacka.

Stefan zawahał się.

— Na, schnell, schnell — ponaglał cywil. — Gadaj, bo ci gębę wymalujemy na czerwono.

— August Dargacz — wydusił wreszcie z siebie.

— Gdzie dokumenty?

— Nie mam przy sobie... są tu, w tej willi — wskazał gestem. — Zostawiłem tam płaszcz, bo pracuję przy budowie...

— Przynieś je zaraz! — rozkazał żołnierz, po czym zwracając się do cywila powiedział: — Herr Görtz, może pan zadzwoni do gestapo, trzeba będzie tego ptaszka zatrzymać...

Tymczasem Stefan błogosławiąc w duchu głupotę Niemca przesadził jednym skokiem parkan, wpadł do ogródka, minął rusztowania i nie oglądając się za siebie popędził w kierunku Redłowa. Gdy minęły dwie minuty, a Stefan nie powracał, wachtman począł się niecierpliwić. Nagle chwycił się za głowę. Zrozumiał, że popełnił niewybaczalny błąd.

— Verfluchte Kerl! — zawył wściekły ruszając w kierunku willi. — Przetrząsnął ją dokładnie, ale po Dargaczu nie było już śladu.

**Kpt. Jan Jarzębowski w czasie okupacji pracował w kamieniołomach.**

Zawiadomione przez Görtza gestapo przybyło po trzydziestu minutach. Dwaj funkcjonariusze, nie zastawszy Stefana, zaaresztowali zmartwiałego ze strachu wartownika.

* * *

Gestapo nie dało jednak za wygraną. Już następnego dnia zjawili się w mieszkaniu Dargaczowej tajniacy dopytując się o rzekomego Augustyna. Uprzedzona przez syna o wczorajszych wypadkach, Dargaczowa wzruszyła tylko ramionami.

— A czegoż panowie chcą ode mnie! Czy ja muszę wiedzieć, gdzie się obraca? Rano wyszedł sobie i do tej pory nie powrócił.

— Słuchaj! — młody dwudziestokilkuletni gestapowiec zbliżył się do Dargaczowej tak blisko, że poczuła na twarzy jego kwaśny oddech przesycony odorem wódki. — Jeżeli w ciągu trzech dni syn nie zgłosi się w gestapo po odbiór roweru, to zaaresztuje my waszą całą rodzinę...

Po odejściu gestapowców Stefan wychylił ostrożnie głowę ze stojącej w przedsionku beczki po kapuście.

— No i co na to powiesz? — odezwała się najpierw matka.

— Diabli ich sprowadzili — westchnął ciężko zabezpieczając na powrót pistolet. — Cësz nenko wjitro muszę u nich bëc...

Kiedy nazajutrz rano szedł z Rudolfem Wetzlem zameldować się w gestapo na Kamiennej Górze, miotały nim sprzeczne uczucia. Nie liczył na pobłażliwość Niemców, zbyt dobrze zdążył ich poznać. Gdyby miał do czynienia z Wehrmachtem, może by się wykręcił sianem. Ale z gestapo to już nie przelewki. W najlepszym wypadku czekał go obóz koncentracyjny. Nie miał jednak innego wyjścia. Ci z Kamiennej Góry nigdy nie żartowali i na pewno ich zemsta obróciłaby się przeciwko jego rodzinie...

— Psia krew! — zaklnął głośno po polsku, że aż Wetzel spojrzał na niego zdumiony.

Zorientował się teraz, że jest zupełnie roztrzęsiony. „Dobrze, że on idzie ze mną" — przemknęło mu w głowie. — Zawsze to żołnierz, może mu uwierzą..."

Przed siedzibą gestapo zatrzymał ich jakiś „cywil".

— Dokąd?

— Do gestapo — odparł spokojnie Wetzel, wskazując na Dargacza.

Weszli do gmachu. Za drzwiami siedział rozparty na krześle wartownik w czarnym, SS-owskim mundurze.

— Dargatz? — Ach so! — pokiwał głową. — Hans komm mal here!

Wysoki dryblas o zdegenerowanym wyrazie twarzy i spojrzeniu bandyty podszedł do wartownika.

— Odprowadzić!

Po szerokich, wygodnych schodach weszli na pierwsze piętro. W niewielkiej salce pozostawił ich samych na chwilę. Nie zdążyli nawet zamienić kilku zdań, gdy drzwi się otworzyły i na salę weszła grupa gestapowców.

— To ten! wskazał dryblas na Dargacza.

— Wtedy odezwał się Wetzel. Mówił krótko, przekonywująco. Zaręczył, że zna dobrze stojącego tu „Augustyna" Dargacza, który nigdy nie był i nie jest wrogiem Niemców. To, że przyniósł jeńcom angielskim pieczywo, nie może być dowodem sympatii dla wrogów Wielkoniemieckiej Rzeszy. Dargacz jako katolik kierował się zwykłym uczuciem litości, które każe spragnionego napoić, a głodnego nakarmić.

Słowa Wetzla przyjęli ironicznymi uśmieszkami polecając mu natychmiast opuścić gmach. Teraz jeden z gestapowców podszedł do Stefana.

— Hände hoch! — ryknął uderzając go pięścią w twarz.

Doskoczyli zaraz inni. Jak wściekłe psy rzucili się na Dargacza bijąc go i kopiąc. Dopiero po chwili zreflektowali się, że wzięli za ostre tempo. Porzucili więc skrwawionego Stefana w sali, by za pół godziny zawlec go do pokoju na drugim piętrze, gdzie za biurkiem siedział oficer w czarnym mundurze w asyście podoficera. Przystąpili z miejsca do pisania protokółu z wczorajszego zajścia. Kiedy jednak Dargacz zwrócił im uwagę, iż podają nieprawdziwe fakty, oficer wpadł w taki szał, że rzucił w Stefana kałamarzem z atramentem, który rozbił się na jego głowie, plamiąc leżące na biurku papiery. Teraz podskoczył do niego podoficer z bykowcem. Bezskutecznie usiłował się zasłonić przed padającymi razami. Ciosy były tak silne i celnie wymierzane, że wkrótce osłabiony przejmującym bólem zaczął się skłaniać na nogach. Wtedy pochwycili go za ramiona, otworzyli drzwi i nabrawszy rozmachu zrzucili na schody. Potoczył się ciężko na dół, spychany i kopany przez gestapowców.

W pewnej chwili poczuł przenikliwy ból w nodze. Nie miał jednak czasu zebrać myśli, gdy powlekli go do piwnicy. Tam po nowej serii uderzeń stracił przytomność. Oblali go wówczas zimną wodą i po ocuceniu kazali przemyć... octem skrwawioną, pełną ran głowę.

Po podpisaniu zobowiązania, że już więcej nie będzie zaopatrywał jeńców w żywność, polecili mu niezwłocznie opuścić gmach. Dargacz nie dał się dwa razy prosić. Chociaż siły odmawiały mu posłuszeństwa, a tępy ból w nodze o mało nie rozsadzał gardła krzykiem, oddalał się śpiesznie od siedziby gestapo. Znalazłszy się w bezpiecznej już odległości przystanął na chwilę. Obrócił się wolno i zacisnąwszy pięści wyrzucił przez ściśnięte gniewem gardło:

— Poczekajcie czarne diabły! Przyjdzie czas, że się jeszcze spotkamy...

**Rajmund Bolduan**

(Dalszy ciąg nastąpi)

# O właściwą posłać nazwy Szczecina [4)]

**Prof. dr Marian Fenikowski**

Źródła tych niepowodzeń szukać należy wyłącznie w niewłaściwych metodach badawczych zastosowanych do tego zagadnienia. Badacze jak gdyby tu zupełnie zapomnieli o istnieniu tzw. kryteriów wewnętrznych, tzn. kryteriów zawartych w samej „Kronice" Gala Anonima. Nawet niezbyt uważny czytelnik oryginalnego tekstu Gala bez trudu dostrzeże pewną swoistą właściwość stylistyczną naszego najstarszego kronikarza. Otóż podaje on często nazwy geograficznie nie w ich oryginalnej, polskiej postaci, lecz w łacińskim przekładzie: pomorski Białogard nad Parsętą to urbs lub civitas Alba (II, 22 i II, 39) = gród Biały; Sieciechów nad Wisłą to castrum Sethei (II, 5) = gród Sieciecha lub castellum, quod Zetheus fecerat (II, 16) = gród, który Sieciech założył; Kurów w sąsiedztwie Puław to castrum Galli (II, 38) = gród Kura albo castrum, quod Gallus fecerat (II, 39) = gród, który założył Kur; Kamieniec nad Nysą Kłodzką to locus Lapis (II, 36) = gród Kamień; Noteć to Unda (II, 2) = to, co się sączy, ciecze, płynie, faluje; Ostrów na Lednicy pod Gnieznem to Insula (I, 3) = wyspa; Gniez(d)no (Gnieź(dz)in — Thietmar, IV, 45; Gnieździen — Bulla gnieźnieńska z r. 1136) to civitas Nidus (I, 1) = gród Gniazdo. Kto z czytelników zna choć trochę łaciny, z pewnością sam się już domyślił, że *urbs Summi* to *gród Szczyty*, czyli, już po naszemu, Szczycin. A że chodzi tu o znany gród nadodrzański, na to wskazuje nie tylko wyjątkowo wysoka liczba jego mieszkańców i wyjątkowo wysoki stopień jego zamożności, ale i kierunek powrotnej drogi Włodzisława, wiodącej przez Drzeń nad Notecią (dzisiejsze Drezdenko).

Zbierając już wreszcie w jedno swoje rozważania, ustalam jako ich bezsporne wyniki, co następuje:

Odwieczny, bo od czterech z górą wieków datujący się spór o pierwotną, a więc jedynie właściwą postać nazwy Szczecina został ostatecznie rozstrzygnięty: nazwą tą jest Szczycin.

Co się tyczy pochodzenia tej nazwy, to jej tzw. wyrazem podstawowym jest wyraz pospolity *szczyt* w znaczeniu „wierzch, wierzchołek wzgórza". Że wyraz *szczyt* miał to znaczenie wbrew opinii językoznawców już w owych tak dawnych czasach, tego niezbicie dowodzi omówione wyżej *Summi* z 2 rozdziału II księgi „Kroniki" Gala Anonima. *Summi* (dom.: montes = wzgórza) Gala to owe *tres montes* = trzy wzgórza, które — według Ebbona, autora jednego z żywotów św. Ottona, apostoła Pomorza — ówczesny Szczecin zamykał w swoim obrębie.

Co zaś do znaczenia nazwy „Szczycin", to jest ona historycznie przy miotnikiem topograficznym, określającym charakterystyczne położenie grodu nazwą tą oznaczonego. „Szczycin" znaczy więc dosłownie „gród położony na szczytach".

Aby z góry zapobiec nieporozumieniom, wypada mi ostrzec czytelnika, że nie wolno topograficznego przyrostka *-in*, występującego w nazwie „Szczycin", mieszać z jego dźwiękowym sobowtórem, występującym w dzierżawczych nazwach miejscowych na *-in*. Dwa te równobrzmiące bowiem przyrostki nie mają z sobą, czego nie dostrzegł tak skądinąd odkrywczy W. Taszycki, ani genetycznie, ani znaczeniowo nic wspólnego. Samogłoska *i* topograficznego przyrostka *-in* wywodzi się mianowicie z tzw. mocnego miękkiego jeru, który na gruncie polskiego języka przechodził normalnie w samo głoskę *e*, ale w pewnych warunkach, a mianowicie przed nosową spółgłoską *n*, również w samogłoskę *i*. Jest to jednak zagadnienie całkowicie nowe, przez językoznawców nie opracowane, bo dotychczas nawet wcale przez nich nie zauważone, po przestaję więc tu tylko na wskazaniu jego istnienia.

Chciałbym jednak swemu czytelnikowi — niejęzykoznawcy udzielić łatwej wskazówki, jak bez pomocy specjalistów może odróżnić topograficzną nazwę miejscową zakończoną na *-in* od tak samo zakończonej nazwy dzierżawczej. Otóż żeńskie i nijakie postaci oboczne nazw dzierżawczych na *-in* kończą się na *-ina, -ino*, jak np. *Łysinin, Łysinina, Łysinino* (dział, wieś czy siedlisko będące własnością człowieka, nazwiskiem *Łysina*); *Potulin, Potulina Potulino* (dział, wieś czy siedlisko człowieka, nazwiskiem *Potuła*). Natomiast takież postaci oboczne nazw topograficznych na *-in* kończą się na przyrostki *-na, -no*, a więc *Barcin, Bartna, Bartno* (osady położone przy barciach); *Brzezin Brzezna, Brzezno* (osady położone wśród brzóz); *Kolin* (i łomżyńskie Kolno nazywało się dawniej Kolin), *Kolna, Kolno* (osady położone na kołach, czyli palach); *Mogilin* (dzisiejsze kujawskie Mogilno nazywało się dawniej obocznie także Mogilin), *Mogilna, Mogilno* (osady położone na mogile, tj. na wzgórzu); *Kostrzyn, Kościerzna (nie Kościerzyna!!!), Kościerzno* (jeśli wyraz *kostra* oznaczał dawniej, czego nie wiemy, roślinę z rodziny traw, zwaną dzisiaj kostrzewą, to byłyby to osady położone na miejscu, gdzie rósł ten gatunek trawy; jeśli zaś oznaczał tylko, jak dzisiaj, połamane części rdzenia lnu albo konopi, to wynikałoby stąd, że osady te leżały przy błotnistych, mokrych drogach, które wyścielano kostrą).

Choć nazwy topograficzne tego rodzaju można by wyliczać bez końca, to zatrzymamy się jednak na tym ostatnim przykładzie, gdyż pozwala mi on uprzedzić jeden możliwy zarzut: i w zabytkach, i w życiu napotykamy niekiedy żeńskie i nijakie postaci omawianych tu topograficznych nazw miejscowych, zakończone nie na *-na, -no*, ale na *-ina, -ino*, np. obok poprawnych postaci Podgórzyn, Podgórzno występuje też postać Podgórzyno, stolicę zaś Kaszub nazywamy Kościerzyną, a nie, jakby należało się spodziewać na podstawie poprzedniego wywodu, Kościerzną.

Zarzut taki nie trudno byłoby odeprzeć. Owe przytoczone przed chwilą wykolejenia morfologiczne to, jak łatwo się tego domyślić, arcynaturalny objaw mieszania się form topograficznych i dzierżawczych nazw miejscowych, które w postaciach rodzaju męskiego mają równobrzmiący przyrostek *-in*. Tego właśnie rodzaju morfologicznym wykolejeńcem czy mieszańcem jest zarówno nazwa Podgórzyno jak i nazwa Kościerzyna, której miejsce jak najrychlej znowu zająć powinna odwieczna, prawowita nazwa Kościerzna.

Kończąc swój artykuł, wyrażam niepłonną nadzieję, że, po ostatecznym, niezaczepialnym już ustaleniu nazwy *Szczycin* jako pierwotnej, Szczecin, ten północno-zachodni węgieł Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, odzyska niebawem swe pradawne, rdzennie polskie, jedynie właściwe miano: SZCZYCIN.

# Z życia ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

## WEJHEROWO

### Kilka wniosków

W połowie maja odbyło się w Wejherowie ogólne zebranie członków Koła miejskiego. Spra wozdanie z I Walnego Zjazdu De legatów Zrzeszenia Kaszubskiego złożył prezes p. Władysław Szuta. Podał on skład osobowy Zarządu Głównego i Rady Naczelnej i omówił wnioski wynikają ce ze Zjazdu.

W dyskusji podkreślono m. in., że zgodnie z uchwałą Walnego Zjazdu każdy członek Zrzeszenia jest zobowiązany zaprenumerować pismo „Kaszëbë". Słusznie! Koło miejskie powinno serdeczniej się zająć propagandą naszego pisma.

Prezes Zarządu Oddziału p. Jan Trepczyk wygłosił referat na temat historii Kaszub, związany z obchodzonym Tygodniem Ziem Zachodnich.

Pod koniec referatu, p. Trepczyk zwrócił się do zebranych, by więcej czasu poświęcili sprawom kaszubskim, ofiarniej pracowali nad rozwijaniem kultury kaszubskiej.

Następnie chór odśpiewał kilka pieśni kaszubskich. Najbardziej podobały się piosenki: „Moje stróně", „Naszô chëcz", „Moje Wejrowo".

I wreszcie kilka ogólnych wnio sków, które się nasuwają autoro wi w związku z pracą Koła miej skiego:

1) Na zebraniu była słaba frek wencja. Wskazuje to na rozluźnienie dyscypliny organizacyjnej. O korzyściach wynikających z zebrań nie potrzeba chyba pisać.

2) Ostatnio w Wejherowie bawił zespół „Roztrębacze". I znowu ta sama historia: frekwencja słaba. A przecież występ wy padł nieźle, Macej Wanoga przez dwie godziny tryskał humorem. Publiczność była zadowolona.

3) Prezes p. Szuta podał do wiadomości członkom Koła, że Zarząd nie posiada planu pracy.

Bardzo źle. Chyba już najwyż szy czas, żeby planowo przystąpić do pracy. Trzeba uchwałę Walnego Zjazdu dostosować do warunków wejherowskich, sporządzić realny plan działania i.. pracować. **(jot - ka)**

## TURYŚCI nie zapomnieli

Na początku br. zmarł wielki przyjaciel turystów, kaszubski grajek i poeta — Wicek Rogala. Grał on często turystom na cytrze, opowiadał stare legendy i historyjki kaszubskie. Napisał nawet krótko przed śmiercią wiersz pt. „Dla gości turystów".

Ostatnio na łamach dwutygodnika „Turysta", Adam Słomczyński z Warszawy rzucił apel do turystów i mieszkańców całej Polski o uczczenie pamięci Wicka Rogali.

Padł projekt, aby ufundować w Wielu tablicę pamiątkową lub pomnik (a może stylowe regionalne Schronisko Turystyczne lub skromne muzeum w checzy Wicka Rogali?).

Apel nie pozostał bez echa. Na wspomniany fundusz wpłynęły już pieniądze m. in. od uczestników Kaszubskiego Sejmiku Turystycznego w Kartuzach, Redakcji „Turysta", „Przeglądu Kulturalnego", Wydawnictwa „Sport i Turystyka" i indywidualnych ofiarodawców.

Apel trwa. Poprą go niewątpliwie turyści, młodzież i liczne instytucje Wybrzeża. Składki na ten cel należy kierować na adres redakcji „Turysta" — Warszawa, ul. Senatorska 11, która zajęła się tą sprawą.

## PROSPEKTY

U schyłku ubiegłego i w bieżącym roku ukazało się w Gdańsku kilka prospektów i to w różnych językach. Ciekawsze z nich, to:

**ALEGORIA HANDLU GDAŃSKIEGO**

Muzeum Pomorskie w Gdańsku firmuje ładnie wydana Alegorię Handlu Gdańskiego Izaaka van der Block. Na okładce znajduje się kopia całej Alegorii, wewnątrz — trzy powiększone fragmenty. Alegorię opisała i podała skrótowo życiorys jej autora — Irena Rembowska. Zdjęcia — Adam Podlewski.

**PRZYJEŻDŻAJCIE NA GDAŃSKIE PRZYMORZE**

Wojewódzki Komitet Turystyki w Gdańsku wydał obszerny folder omawiający turystykę w całym województwie, a jednocześnie informujący o punktach usługowych. Turystom polecamy zaopatrzyć się w ten folder.

**INFORMATOR TURYSTYCZNO-WYCIECZKOWY**

PTTK Oddział „TRÓJMIASTO" wydał Informator Turystyczno-Wycieczkowy, informujący o miejscach wycieczkowych i turystycznych, podający ceny biletów na statki Żeglugi Przybrzeżnej, do kin, teatrów, na molo itd.

Każdy, kto chce zdobyć jakieś informacje lub nabyć informator, może się zgłosić do Ośrodka Ruchu Turystycznego, Gdańsk, Plac 1-go Maja „Brama Wyżynna", tel. 317—61.

(b)

## ŻYCIE W ŚWIETLICY

### Moje Wejrowo

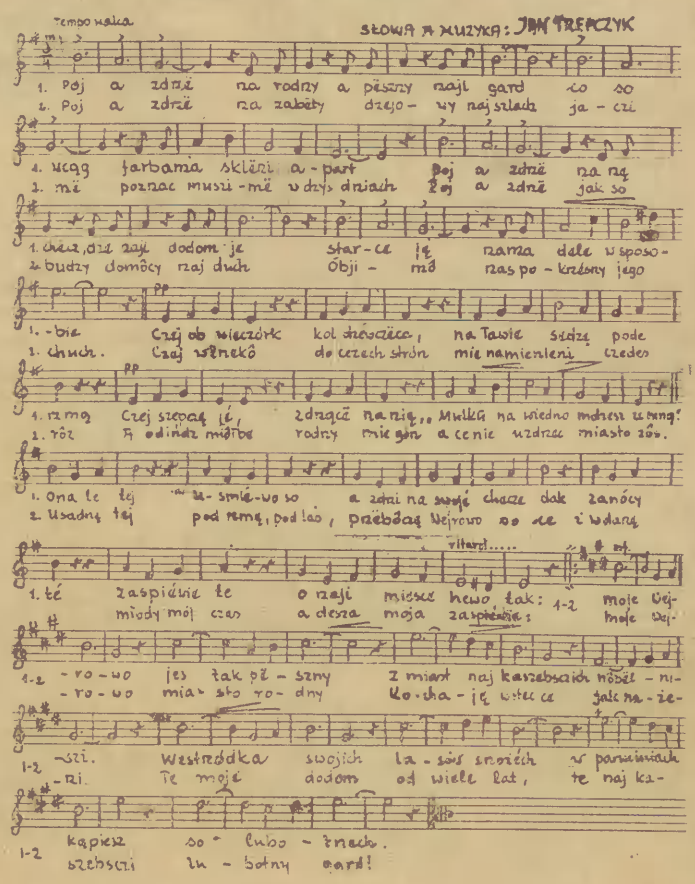


**Staszków Jan**

### GOŁĄBK

*Smugą pisóną*
*skrzydłem na niebie*
*zlecół na zemię*
*bióły gołąbk;*
*na dróżce z rena*
*widzół jem cebie —*
*spiéwci bez słowa*
*to był początk...*
*Żebëm mógł wërzec:*
*„miłosc i tesknosc"*
*na skrzydła smugę*
*chcę znowu zdrzec;*
*gołąbk nié muszi*
*téż do nazwani*
*słów spowszechniałëch*
*i mësli miec...*
*Temu téż wezdrzë*
*ze mną na niebo —*
*gołąbk jesz skrzydłem*
*modrosc wcąg tnie;*
*jedno je pewné:*
*dniów naszëch trudnëch*
*i słowa „tesknosc"*
*nie dó sę zrzec...*

### ŻÔBKA

*Tam, gdze je strëga*
*le sama jedna*
*żôbka sedza nadętô:*
*„Mokrô je woda,*
*skórë mnie szkoda —*
*woda je z błota wzętô."*
*Tak sę zaklinô,*
*jak żôdna innô —*
*woda je dlô niéj zbytecznô...*
*Wcąg chwôtô muchë —*
*brzëch drży od buchë —*
*żôbka zazdrzónô je... w wiecznosc!...*
*Nôgle cosz jękło —*
*z boku jesz brzękło! —*
*żôbka ju sedzi w strëdze,*
*skoczk sôdł na trôwę*
*i gôdô: ôwë!*
*tak samo téż robią... lëdze.*

### Józefków spik

*Józefk jak zając spi pomalinku —*
*nawet nie poznôsz, że drëcha zgniotło —*
*oczë zamykô téż po përzynku*
*zamiast so chrapnąc odrazu, prosto...*

*Robotę boi sę mocno chwacëc —*
*może bë piszczec zaczęła nôgle? —*
*zanim przëstąpi nogą na trapie,*
*nôprzód obezdrzy, czë nodzi mô dwie...*

*W majowy wieczór chce wińdz na drogę,*
*bo gdzesz Aniélkę widzół za chëczą —*
*jakosz nié może wëstawic nogę,*
*choc wedle drodzi kwiatë sę sepią...*

*A ciej rôz nawet spotkôł na łące —*
*nie wié jesz dzisë, jak to sę stało! —*
*dzéwczę przë pszczołach letko brzęczącëch*
*rzekł, że na żeńbę mô... czasu mało.*

*Bo Józefk wiedno spi pomalinku —*
*żebë gdze w łóżku sę nie przewrocëc! —*
*będze umiérôł téż po përzynku,*
*trochę na pôłnie, resztę w trzë nocë...*

## Listy DO REDAKCJI

## WIELCE SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

**Miło mi zakomunikować o następu jącej sprawie: Oto z dalekiego Libanu otrzymałem niezmiernie interesujący list od ks. dr Kamila Kantaka — tego samego, który lat temu prawie pięćdziesiąt współredagował zasady programu ideowego czasopisma „Gryf" oraz tak bojowo realizował idee ruchu młodo-kaszubskiego — który jeszcze obecnie z największym zainteresowaniem czytuje wszystkie artykuły naszego czasopisma „Kaszëbë. Między innymi za szczególnie ważne i aktualne uważa obecnie zebranie i wznowienie utworów ks. dra Leona Heykiego, mając na uwadze jego wielką oryginalność, samodzielność i bogactwo myśli.**

**Chodzi tutaj przede wszystkim o prawie zupełnie nieznany utwór ks. L. Heykiego „Dobrogost i Miłosława", którego część pierwsza pt. „Miłosława" drukowana była w „Pomorzu", dodatku do „Dziennika Gdańskiego" w latach 1923/25, część następna ukazała się w roku 1928 w formie książkowej pt. „Wojewoda", a część trzecia drukowana była w „Gryfie" w latach 1931/34 oraz w „Kaszubach" dodatku do ,Gazety „Kartuskiej".**

**Jest to wspaniały odpowiednik sta ropomorskiego eposu, który słusznie mógłby być postawiony obok dzieł Antoniego Gołubiewa, Zofii Kossak-Szatkowskiej, Karola Bunscha czy innych, szczególnie bliskich i zrozumiałych w związku ze zbliżającym się „Millenium".**

**Wątek tego eposu związany jest z wielkimi i długotrwałymi walkami pomorsko - krzyżackimi za czasów księcia Świętopełka, przy czym Dobrogost urasta do miary ideału rycerza pomorskiego, a jego żona, Miłosława, do ideału kobiety pomorskiej.**

**Chcąc zrealizować piękną myśl ks. dra Kantaka, Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego postawił sprawę wydania dzieła Leona Heykiego w ramach przygotowań do obchodu tysiąclecia państwa polskiego na czołowym miejscu. Zrozumiałym jest jednak, że sprawa napotyka na cały szereg trudności i przeszkód, z których bodaj najważniejszą jest sprawa finansów, tj. brak własnego funduszu wydawniczego.**

**Mam jednak nadzieję, że i tę sprawę jakoś wspólnie rozwiążemy. Czekamy jednak na propozycje i sugestie czytelników „Kaszëb".**

**LEON ROPPEL**

## W odpowiedzi panu Gierszewskiemu

Szanowny Panie! W poprzednim numerze „Kaszëb" redakcja zamieściła Pański list, w którym Pan polemizuje z moim artykułem pt. „Klucz i brama Pomorza". Pozwolę sobie skorzystać z łamów rubryki „Listy do redakcji" i odpowiedzieć na Pańskie uwagi.

Zarzuca mi Pan, że przedstawiłem Chojnice jako „miasteczko-wieś", bez perspektyw rozwojowych. Prostując ten rzekomy błąd wymienia Pan liczbę domków wybudowanych w ostatnich latach w Chojnicach. Otóż prawdopodobnie nie zrozumiał Pan zasadniczego charakteru artykułu; zamiarem moim było omówienie pewnych zasadniczych problemów miasta i p o w i a t u. Sprawa budownictwa miejskiego, jako sprawa gospodarki komunalnej miasta, w tym wypadku miała znaczenie drugorzędne i pisząc czterostronicowy artykuł o pewnych podstawowych problemach powiatu, nie widziałem potrzeby wspominania o rzeczywiście imponującym rozwoju budowy domków jednorodzinnych w Chojnicach.

Dalej wspomina Pan, że pominąłem pewne kwestie związane z przemysłem w powiecie chojnickim. Na dowód tego wymienia Pan szereg zakładów, których w moim artykule nie wymieniłem. Otóż wymienienie kilku dalszych instytucji, niekoniecznie oznacza wymienienie kilku nowych problemów. I Pan takich problemów także nie wymienia. Prawdopodobnie jednak chodziło Panu po prostu o zaznaczenie, że przemysł chojnicki „nie jest znów takim Kopciuszkiem" — jak Pan pisze. Nie jest nim rzeczywiście i nie mówię też tego w moim artykule, podobnie jak nie twierdzę, że Kopciuszkiem jest np. chojnicka PSS „mimo iż nie wspomniałem o jej godnym pochwały miejscu we współzawodnictwie.

Zarzut dotyczący oceny Chojnickich Zakładów Przemysłu Terenowego jest nieprzekonywający (a już wręcz nie poważna jest uwaga o rzekomym pomyleniu CHZPT z Chojnickimi Zakładami Przemysłu Materiałów Budowlanych). Zarówno w Bydgoszczy, jak i w samych Chojnicach przeprowadziłem dłuższe rozmowy na temat aktywności miejscowego przemysłu terenowego. Zajmując się tą problematyką poprzednio, byłem szczególnie zainteresowany działalnością chojnickiego kierownictwa tego resortu przemysłu. Przeprowadzone rozmowy pozwalały wysnuć właśnie takie wnioski, jakie podałem w artykule. Zresztą kierownictwo zakładu samo przyznało, że z ich działalnością „nie jest najlepiej", nic natomiast nie wspominając, o wymienionej przez Pana sumie rocznego dochodu. Widocznie słusznie rozumuje, że dochód przedsiębiorstwa niekoniecznie warunkuje dobrą działalność całego przedsiębiorstwa (np. dochód można zwiększać, unikając własnych inwestycji lub też dzięki ograniczeniu asortymentu i jakości produkcji).

Niektóre Pańskie uwagi nie są obiektywne w ocenie. Np. wspomina Pan czerski „Meblostyl" jako zakład produkujący na eksport, a równocześnie pomija Pan fakt, że wytwórnia ram i listew (należy do CHZPT) kiedyś produkowała również na eksport, jednak obecna jej produkcja nie posiada eksportowej jakości.

**JAN KIEDROWSKI**

### GROBY POROSŁY TRAWĄ...

**RYBNO.** W lesie koło Rybna znajdują się groby ewakuowanych z obozu koncentracyjnego w Sztuthofie 1800 Polaków, Rosjan i Żydów. W większości zmarli oni na tyfus. Niestety dotychczas nikt nie zadbał o należyte uczczenie tego miejsca.

26 kwietnia br. z inicjatywy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, odbyło się na tym miejscu „zebranie robocze", w którym udział wzięli: architekt powiatowy inż Kotecki, przedstawiciel Z.B. o W. i D. L. Prusiński, oraz kierownik gospodarki komunalnej przy Prez. PRN w Wejherowie Fr. Rabiega. Zebrani postanowili wciągnąć do współpracy dyrektora Lasów Państwowych ob. Lorenca oraz Rejon Lasów w Wejherowie z prośbą o przejęcie opieki nad grobami w Rybnie. W najbliższym czasie zostanie opracowany projekt pamiątkowego obelisku.

O rozpoczęciu prac postanowiono powiadomić konsula radzieckiego w Gdańsku tow. Tałyzina oraz organizacje Żydów w Polsce.

(jotka)

* * *

**W związku z notatką o prowadzonych pracach wstępnych nad uporządkowaniem miejsca tragicznej śmierci 1.800 sztutowiaków w pobliżu Rybna, chciałbym organizatorom podsunąć myśl rozpisania konkursu na projekt mającego powstać pomnika.**

**Zorganizowanie takiego konkursu nie sprawi zbyt wielkich trudności (materialnych i organizacyjnych), a rezultat może się okazać pozytywny.**

**H. CZONSTKE**

### WARTO PRZECZYTAĆ

**AUGUSTYN NECEL — „Ma szopi". Cena 20 zł. Jest to dalszy ciąg historii chłapowskich rybaków do 1945 r. Licz ne anegdoty i zdarzenia urocze gawędy kaszubskie — stawiają ten tom w rzędzie dokumentów historyczno-obyczajowych.**

## Z ŻYCIA -Polonii- ZAGRANICZNEJ

### POLSKIE TAŃCE W SORBONIE

Uniwersytet paryski co roku organizuje międzynarodowy festiwal tańca i pieśni. Festiwal tegoroczny, który adbył się 16 marca, zgromadził w murach Sorbony młodzieżowe zespoły regionalne reprezentujące ludowe tańce i pieśni 4-ch kontynentów. Przed licznie zgromadzoną publicznością przewinął się barwny korowód tancerzy i śpiewaków, prezentujących ludową sztukę krajów europejskich, amerykańskich, azjatyckich i afrykańskich. Polskę reprezentował zespół młodzieżowy liceum polskiego, który wystąpił z inscenizacją „Powitanie wiosny" i „Umarł Maciek", wykonanych z takim wdziękiem i werwą, że publiczność nagrodziła je najgorętszymi bodaj oklaskami.

### ŚWIADECTWA RZEMIEŚLNICZE

Znaczna ilość Polaków, przebywających w Wielkiej Brytanii, pracuje w charakterze rzemieślników, otrzymując niezłe wynagrodzenie. Poziom ich zarobków uwarunkowany jest posiadaniem odpowiednich dokumentów zawodowych, określających ich kwalifikacje. Ci, którzy nie posiadają takich dokumentów, otrzymują wynagrodzenie robotników półkwalifikowanych. Ostatnio Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w Wielkiej Brytanii uzyskał uznanie przez kilka brytyjskich związków zawodowych wydawanych przez siebie świadectw rzemieślniczych za wystarczające dokumenty kwalifikacji zawodowych. Świadectwa wydawane są członkom Związku po złożeniu egzaminów przez specjalną komisję, w której skład wchodzi przedstawiciel odpowiedniego związku zawodowego.

### BANK RZEMIEŚLNIKÓW

**GDAŃSK.** Niedawno powstał komitet organizacyjny banku rzemiosa w Trójmieście. Rozesłano już odpowiednie deklaracje i ulotki propagandowe do członków poszczególnych cechów.

Do zadań banku rzemiosła należeć będą czynności bankowe, wchodzące w zakres działalności rzemiosła indywidualnego, drobnego przemysłu, handlu i usług. Bank będzie przyjmować wkłady oszczędnościowe, udzielać pomocy oraz prowadzić rachunki bankowe. Praca takiego banku odda rzemiosłu duże usługi i przyczyni się do szybkiego wypłacania wnioskodawcom kredytu i doraźnej pomocy finansowej. O przydziale kredytu decydować będzie wybieralny organ banku. Członkami mogą być nie tylko rzemieślnicy, ale także różne zrzeszenia gospodarcze i spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu.

Z. M.

### POWSTAJE MUZEUM W HELU

**HEL.** Od dłuższego czasu mówi się o tym, że latem na Helu będzie można zwiedzić „Muzeum Przyrodniczo - Morskie". W tej chwili muzeum jest w stanie organizacji i kustosz mu dużo kłopotu ze zbieraniem eksponatów z fauny i flory Półwyspu.

Aby pomóc mu w tej pracy, apelujemy do mieszkańców Półwyspu Helskiego oraz sąsiadujących z nim terenów o zgłaszanie co ciekawszych eksponatów.

W chatach wala się często nikomu już niepotrzebny przestarzały sprzęt rybacki, dawna odzież czy ozdobne przedmioty. Właśnie takie eksponaty poszukuje muzeum, aby zobrazować historię rybołówstwa na Helu.

Poszukiwane są również okazy fauny i flory Półwyspu (szczególnie ciekawe okazy ryb).

Chętni ofiarodawcy, a napewno znajdzie się ich niemało, proszeni są o zgłaszanie eksponatów w muzeum lub w Osiedlowej Radzie Narodowej Hel.

(p)

### CZERSKIE „KASZUBY" TAŃCZĄ...

GDAŃSK. Z okazju Tygodnia Ziem Zachodnich, w Gdańsku wystąpił zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Czerska pod kierownictwem Bernarda Ostrowskiego.

Występy Zespołu na Placu Zebrań Ludowych cieszyły się ogromnym powodzeniem. Nic dziwnego, jest to dzisiaj bodaj że jedyny tego rodzaju zespół na Kaszubach liczący 60 osób.

Zespół istnieje od trzech lat i składa się z młodych robotników i robotnic pracujących w Zakładach Drzewnych w Czersku. Kierownikiem artystycznym jest Bernard Ostrowski, choreografem — Klara Myszewska, kapelę prowadzi Leon Frajtag.

Obecnie zespół otrzymał zaproszenie na występy do Bytowa, Miastka, Mogilna, poznańskiego i Szczecina.

Warto jeszcze podkreślić, że w najbliższym numerze biuletynu Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej ukażą się nowe pieśni ludowe dla chóralnych zespołów świetlicowych, opracowane przez Bernarda Ostrowskiego.

Tekst i zdjęcia:
T. TKACZYK

### DOCZEKAŁA SIĘ

**WEJHEROWO.** Z satysfakcją informujemy naszych czytelników, że pani Franciszce Majkowskiej przyznano wreszcie odpowiednie mieszkanie. Otrzymała ona półtora pokoju i kuchnię w jednym z wykończonych bloków.

### UNIWERSYTETY DLA RODZICÓW

**KOSZALIN.** W bieżącym roku szkolnym na terenie województwa koszalińskiego zorganizowano 7 uniwersytetów pedagogicznych przeznaczonych dla rodziców. Wykłady z zakresu psychologii rozwojowej dziecka, medycyny i prawa spotykały się z żywym zainteresowaniem społeczeństwa. W związku z tym w przyszłym roku szkolnym liczba placówek tego typu zostanie znacznie zwiększona.

### SPOTKAMY SIĘ NA ZLOCIE TURYSTÓW W WEJHEROWIE

**WEJHEROWO.** Taka okazja zdarza się raz na... 300 lat! Skorzystać z niej mogą mieszkańcy Wejherowa jak i ludność z całego Wybrzeża gdańskiego! Ba, jest to okazja nawet dla turystów z całej Polski! W dniach od 5—8 czerwca br. odbędzie się Zlot Turystów w Wejherowie, który organizuje Zarząd Okręgu PTTK w Gdańsku dla uczczenia 300 lecia istnienia grodu Wejhera.

Uczestnicy Zlotu wędrować będą na 4 trasach czterodniowych i 9 trasach dwudniowych, przebiegających przez najpiękniejsze tereny Kaszub np. Kartuzy - Mirachowo - Wejherowo, Puck - Darżlubie - Mechowa - Świecino, Żarnowiec - Piaśnica - Wejherowo, Gdynia - Rumia - Wejherowo, Kamienica Królewska - Smarzyno - Wejherowo itd. Na marginesie zaznaczamy, że ładna pogoda na te dni jest już „zamówiona".

W Zlocie mogą brać udział drużyny piechurów, kolarzy, motorowców składające się od 2 do 6 osób.

Poza przyjemnością związaną z poznaniem tego terenu, uczestnicy Zlotu zdobywają punkty na Odznakę Turystyki Pieszej, plakietki pamiątkowe oraz dyplomy dla drużyn i nagrody za udział w konkursach turystycznych.

Ciekawie też zapowiada się samo zakończenie Zlotu w Wejherowie. W dniu 8 czerwca spotkają się tam drużyny turystów z Gdańska, Kartuz, Łodzi, Katowic, Pucka, Lęborka i innych miejscowości.

Poza zwiedzaniem miasta turyści i mieszkańcy Wejherowa obejrzą występy zespołów kaszubskich, wystawę regionalną oraz wezmą udział w ognisku turystycznym. Czekają ich tam jeszcze i inne niespodzianki.

Wszystkim, którzy mają „apetyt" na kilkudniową wędrówkę po szlakach kaszubskich, radzimy zwrócić się do Oddziału PTTK — Wejherowo ul. Sobieskiego 241, lub Zarządu — Okręgu PTTK, Gdańsk ul. Długa 45.

CZ. SKONKA

### UCZNIOWSKIE KÓŁKO ZAINTERESOWAŃ

**BYTÓW.** Jedni zajmują się kopaniem piłki lub zbieraniem znaczków, inni, a raczej inne kolekcjonują gwiazdorów filmowych albo hodują doniczkowe rośliny. Zaintersowań przeróżnych jest bardzo dużo, najczęściej innym hołdują dziewczęta, innym chłopcy. Zdarza się jednak, że obie grupy interesuje ta sama sprawa. Tak jest np. w bytowskim Liceum Pedagogicznym, gdzie jesienią ub. r. z inicjatywy jednych i drugich, powstało Kółko Miłośników Kaszub.

Gdy pozwala na to czas, wykrojony między zajęciami szkolnymi, członkowie kółka uczą się kaszubskich piosenek i wierszy. Jedna z uczennic Gertruda Szulc, zdobyła nawet I miejsce w powiatowych eliminacjach recytatorskich, kwalifikując się do eliminacji wojewódzkich.

W czasie szkolnych zajęć praktycznych, dziewczęta uczą się haftów kaszubskich, przyozdabiając potem robótkami swoje pokoje.

Kółko zorganizowało wycieczkę do Kartuz. Zwiedzono tam muzeum kaszubskie i klasztor. Jedną z bardzo wczesnych inicjatyw, było wystawienie sztuki J. Karnowskiego „August Szloga." Niestety poprzestano tylko na próbach, a i te się przerwały. A szkoda! Warto pracę kontynuować dalej, da to dużo zadowolenia młodzieży i jej instruktorom, no i wzbogaci Bytów o nową imprezę kulturalną.

(p)

### WYSOKIE ODZNACZENIA

**GDAŃSK.** W sali Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku, przewodniczący Prezydium WRN mgr Józef Wołek udekorował wysokimi odznaczeniami wybitnych działaczy gdańskich.

Na zdjęciu: uroczysty moment dekorowania byłego działacza Polonii gdańskiej, wychowawcy wielu pokoleń młodzieży prof. Michała Urbanka Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Fot. T. Tkaczyk

### WYSTAWA KASZUBSKA NA POWIŚLU

**KWIDZYŃ.** W dniach od 2 maja do 1 czerwca b.r. mieszkańcy Kwidzynia mieli możność zwiedzić w salach miejscowego muzeum, wystawę kaszubskiej sztuki ludowej, literatury, piśmiennictwa itd.

Dzięki staraniom kustosza muzeum p. Alfonsa Lemańskiego oraz p. Alfonsa Wysockiego (duszy całej wystawy) zgromadzono tu szereg ciekawych eksponatów: ceramikę L. Necla, hafty (m. in. wzór T. Gulgowskiej), plecionkarstwo. Specjalne gabloty poświęcono literaturze i prasie kaszubskiej, oraz pamiątkom po Wicku Rogali (listy, nuty i teksty układane i pisane przez grôla, zdjęcia). Szereg zdjęć (p. A. Wysockiego) ciekawych zabytków i krajobrazów kaszubskich uzupełniały całość wystawy.

(ir.)

### SAMOCHODU NIE WYGRALI

**WEJHEROWO.** Oszczędzanie na książeczki docelowe PKO jest popularne nie tylko w dużych miastach. W Wejherowie na 30 kwietnia br. zarejestrowanych było 263 oszczędzających, z tego amatorów na kupno samochodu jest 100, na motocykl — 45, na radia, pralki, rowery itd. — 118.

W dotychczasowych losowaniach nagród Wejherowianie nie mieli szczęścia; nie wygrali ani samochodu ani motocykla. Jeżeli jednak oszczędzającym nie zabraknie cierpliwości, dojdą do upragnionego celu za własne złotówki.

(j)

### 430 KÓŁEK ROLNICZYCH

**GDAŃSK.** W woj. gdańskim istnieje już 430 kółek rolniczych zrzeszających ok. 11 tys. chłopów oraz ponad 600 różnego rodzaju zespołów jak: łąkarskie, maszynowe, torfiarskie, budowlane itp.

Członkowie kółek rolniczych korzystają coraz liczniej z kredytów państwowych, które przede wszystkim wykorzystywane są na budownictwo mieszkaniowe.

### DOMKI CAMPINGOWE W KOŁOBRZESKIM

**KOŁOBRZEG.** Wojewódzki Zarząd Spółdzielni Pracy w Koszalinie przeznaczył 700.000 zł. na budowę 50 domków campingowych, które będą do dyspozycji przyjeżdżających w okresie letnim turystów. Domki te będą im wypożyczane na okres pobytu na wczasach.

W bieżącym roku WZSP w Koszalinie wybuduje już 15 domków campingowych, 35 zaś stanie do r. 1960.

(z)

### NA DESER... CYKLINOWANIE!

**Nałaziłem się cały boży dzień po Kościerzynie, toteż już pod wieczór byłem solidnie głodny. Wcale też nie zdziwiłem się, gdy nogi zaniosły mnie pod drzwi restauracji „Kościerzanka". Bez chwili namysłu, postanowiłem powierzyć jej regenerację mych sił.**

**Początkowo wszystko odbywało się bez zastrzeżeń. Poszukałem w jadłospisie wątróbkę, a upewniwszy się u kelnera, że jeszcze jest — zamówiłem ją. W oczekiwaniu**

**na danie sączyłem lemoniadę i studiowałem menu. Przypadkowo zwróciłem uwagę na datę — 9 maja, przypomniałem sobie, że właśnie dzisiaj mija 13 rocznica kapitulacji III Rzeszy i... wyobraźnia zaczęła działać...**

**W międzyczasie przyniesiono wątróbkę, co wcale nie przeszkodziło w pracy wyobraźni. Gdy już przed oczyma miałem czołgi szarżujące Berlin, do obrazu tego przyłączył się całkiem materialny ryk, który wstrząsnął powietrzem w lokalu. Zjawisku temu towarzyszyło trzęsienie posadzki, podskakiwanie stolików i burzenie się piwa w kuflach.**

**Gdy zorientowałem się, że to nie trzęsienie ziemi, ani rakieta międzykontynentalna, tylko maszyna do cyklinowania parkietu tak efektownie się popisuje — oniemiałem. Nie, nie z podziwu dla maszyny, ale z podziwu dla kierownika restauracji, który potrafi dostarczać konsumentowi tak silnych przeżyć.**

**Widoczni inni tego nie docenili, skoro jakiś energiczny młodzian zażądał w bufecie książki zażaleń (wydano mu ją po krótkim targu), natomiast reszta gości zatykała uszy i rzucała niezbyt pochlebne epitety pod adresem kierownictwa.**

**Tylko stoicki spokój personelu (przyzwyczajonego widocznie do tego rodzaju huków) powstrzymał sąsiednie towarzystwo od panicznego opuszczenia lokalu.**

**Ja również, w stanie bliskim szału, z wątróbką na żołądku, czym prędzej opuściłem „gościnną" restaurację.**

**GASTRONAUTA**

### „CO KOMU WINNA — SPÓŁDZIELNIA GMINNA"

**KIELNO.** W latach 1950 — 52 istniał w Kielnie teatralny zespół amatorski, który miał nie lada osiągnięcia. Za wystawienie sztuki „Moralność pani Dulskiej" zdobył pierwsze miejsce na eliminacjach powiatowych i wojewódzkich, a siódme na centralnych. W świetlicy kieleńskiej zespół grał z wielkim powodzeniem „Śluby panieńskie" Fredry. W roku 1955 na eliminacjach powiatowych znowu zdobył pierwsze miejsce.

Od roku 1955 życie świetlicowe w Kielnie zamarło. Obecnie znowu zmieniło się na lepsze. Wpłynęło na to założenie koła ZMW, które od razu rozpoczęło żywą działalność. W Kielnie wystąpiły w kwietniu dwa zakładowe zespoły teatralne z Gdańska, oraz zespół fabryki obuwia w Wejherowie. Obecnie powstaje przy kole ZMW w Kielnie nowy zespół. Zamierza on w najbliższym czasie wystawić komedię pt. „Co komu winna spółdzielnia gminna".

A. N.

### PANNA JÓZIA...

**WEJHEROWO.** Wstać Sąd idzie!... W sądzie toczy się sprawa o alimenty. Panna Józia z Wejherowa nie potrafi podać bliższych danych o ojcu swego dziecka. Wie tylko, że służył w oddziale piechoty, miał czarne wąsiki, na imię Kazio i grał na klarnecie. Teraz gdy przyszło do ustalenia ojcostwa nowonarodzonego syna panna Józia żałuje, że nie zapamiętała nazwiska ukochanego. Odszukano w oddziale (przeniesionym w międzyczasie do innej miescowości) człowieka o tym samym imieniu i podobnym wyglądzie, ale to nie ten.

Takich i podobnych spraw toczy się wiele w wejherowskim Sądzie Powiatowym. Niemal na posiedzeniu każdego sędziego (jest ich czterech), które odbywają się trzy razy w tygodniu, znajdują się sprawy o alimenty.

Do innych równie często występujących, należą sprawy nie doborów w sklepach, czyli popularnych mank, oraz sprawy hipoteczne. Tych ostatnich, tylko w I kwartale br., załatwiono w Wejherowie ok. 200.

W sprawach karnych dominują wypadki uszkodzeń ciała t. zn. chuligańskie napady, bójki itp. Często u źródeł takiej bójki leżą złe warunki mieszkaniowe. Aby zapobiec tego rodzaju ekscesom, należałoby wprowadzić jakiś kodeks obowiązujący w domach lub mieszkaniach zajmowanych przez różnych lokatorów. Jego przestrzegania, powinien dopilnować Komitet Blokowy.

Z całego powiatu wejherowskiego wpływa do sądu około 100 spraw karnych rocznie. Jak na jeden i to stosunkowo niewielki powiat — to dużo.

(P)

### PGR-Y POSZUKUJĄ ROBOTNIKÓW SEZONOWYCH

**GDAŃSK.** Podobnie jak w ub. latach, PGR-y woj. gdańskiego odczuwają poważny brak rąk do pracy. Deficyt siły roboczej występuje najjaskrawiej na Żuławach i to w takich powiatach jak: **nowodworski, gdański i malborski.**

Według wstępnych obliczeń żuławskie PGR-y będą mogły przyjąć **kilkuset** robotników sezonowych do rozpoczynających się prac wiosennych.

W chwili obecnej inspektorzy powiatowi PGR oraz samodzielne referaty zatrudnienia Prez. PRN przyjmują zgłoszenia, zapewniając kandydatom, którzy podpiszą umowę, bezpłatny bilet na dojazd do miejsca pracy.

Przeciętne zarobki robotników sezonowych wynoszą od 800 — 1200 zł. Z sumy tej potrącana jest opłata za wyżywienie wynosząca dziennie 9 złotych.

PGR-y przygotowały już na przyjęcie pracowników odpowiednie kwatery.

# Walôszk rwie po zemi

STASZKÓW JAN
Rys. WIESŁAW DEMBSKI

*Nié ma co bëc na kszëżëcu, ciéj sę wiele dzeje w żëcu — ledwo do Warszawë wparzył, dozdrzół rwiącëch w swiat kolarzy...*

*Drapnął sę po swójéj głowie: — Jadę prosto? — mësli sobie; dognół, chwôcił i bez słowa — dëcht wygódno chce dratowac...*

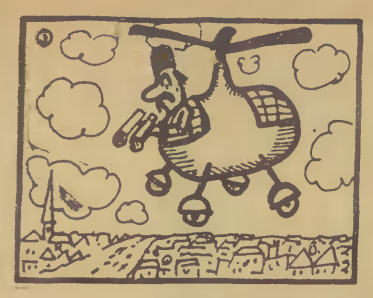

*A ciéj to mu dokuczëło, wlózł do „humla", ta bestëjô — leci, trzęse sę, wëzérô aż mu w brzëchu strach sę zbiérô...*

*Tak sę w kuńcu drëch zmordowół, że aż spôdł z potłëkłą głową — plumsło, trzasło w czólnie głëcho: na Kaszëbach móm jesz cëcho...*

## Małżeństwa... Małżeństwa...

Czy wiecie, ile w Wejherowie pobiera się miesięcznie osób?

— Ba, to nie tak łatwo odpowiedzieć! Raz jest ich więcej, raz mniej. Wraz z ociepleniem wzrasta temperatura uczuć. W styczniu br. na ślubny kobierzec wstąpiło 16 par, podczas gdy w kwietniu już — 28. Przy takim tempie „pracy", ciekawe ile przypadnie w lipcu i sierpniu?

(p)

## Ciąg dalszy tej samej sprawy

Każda Młoda Para mając już poza sobą ślubne obrzędy, wybiera się na generalne zakupy, czyli do sklepu z meblami.

Jednym z miejsc tych małżeńskich „pielgrzymek", jest sklep Nr 9 WPHM przy ul. Gdańskiej.

Kierowniczka sklepu p. Dumitrescu, wyposażyła już niejedno mieszkanie nowożeńców. Dzięki jej bogatemu doświadczeniu, dowiadujemy się szybko o gustach Wejherowian.

— Młodzi chętnie kupują meble jasne, kombinowane: tapczan, stół i krzesła, szafa, biblioteczka.

— Osoby starsze — meble ciemne, tradycyjne: komplety sypialne, kredensy, umeblowanie do pokoi stołowych.

— Czy klienci narzekają na jakość towaru?

— Bardzo rzadko!

— Jakie meble cieszą się większym powodzeniem: droższe np. sypialnie orzechowe po 14 tys., zł, czy też matowe po 5.300 zł?

— Wejherowianie nie są Crezusami, ale też nie lubią tandety. Wybierają najczęściej komplety w średniej cenie (8700 zł lub 6 tys. zł).

— Obrót? 470 tys. zł miesięcznie. Naturalnie sprzedajemy na raty.

(i)

### PIEŚNI KASZUBSKIE

Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej wydał ostatnio cenny zbiór „20 pieśni kaszubskich" Leona Łukaszewskiego. Zbiór ten oparty jest na pieśniach Pawła Szefki, Jana Trepczyka i ze zbioru Państwowego Instytutu Sztuki.

„Zbiór pieśni ludowych kaszubskich — pisze w posłowiu Wacław Lachman — zawiera 20 pieśni na trzy głosy równe o różnych tematach. Opracowanie bardzo staranne, dobór pieśni dobry. Znać, że autor posiada rutynę i z łatwością harmonizuje pieśni na chóry.

Śpiewnik ten może być zastosowany do użytku mas śpiewaczych, tym bardziej iż pieśni kaszubskich w dobrym opracowaniu na chóry odczuwa się brak."

Słusznie! Piszcie więc do WDTL-u w Gdańsku, a otrzymacie cenny śpiewnik do wykorzystania w świetlicach.

(tb)

### KALENDARZ HISTORYCZNY

**3. 6. 1855 r. zmarł w Gdańsku KRZYSZTOF CELESTYN MRONGOWIUSZ, lektor języka polskiego w gdańskim gimnazjum akademickim, autor m. in. „Słownika niemiecko-polskiego". Był badaczem i serdecznym przyjacielem Kaszubów.**

* * *

**4. 6. 1872 r. zmarł STANISŁAW MONIUSZKO, twórca opery narodowej, autor „Halki" i „Strasznego dworu".**

* * *

**6. 6. 1530 r. urodził się JAN KOCHANOWSKI, twórca poezji polskiej, autor „Odprawy posłów greckich", „Trenów" i fraszek.**

* * *

**8. 6. 1956 r. zmarł na emigracji znany poeta, JAN LECHOŃ.**

### „PIELGRZYM" Z ROKU 1881 DONOSI:

- Chojnice. Tutejsza loża masońska, która przy okazji manewrów wystosowała adres do cesarza, otrzymała teraz łaskawą odpowiedź .
- Tuchola. Z powodu braku słomy w tucholskich borach pozwala nadleśnictwo Trzepczyny, w powiecie świeckim, zgrabiać biednemu ludowi bezpłatnie iglinie po lasach.

**(wybrał b.)**

## Macej Wanoga mô głos

# Gola mô kryzys...

*Witôjtaż lëdze! Tym razem przëdô sę zażëc, bo z Golą je zle; nié może, prosto rzëkłé, nalezc dzéwczëca! Podobno był ju w trzech wsach, przemierzył drodzi i stegnë a tu nic! Jesz dotąd mu sę żódna na szëję nie rzucëła...*

*Ale chcemë le pomalinku, stopka w stopkę wszëstko rozważëc. Gola je wëmëslny, jô go w têch sprawach dobrze znóm (żebë bëc „orgonalny", czë jak to sę tam zwie, kupił sobie niedôwno okulôrë) i sęk w tym sedzi, że je wëmëslny w tył. Tak je, szukô brutci niedziseiszéj. Jak jem sę go spytôł, co z tym mësli, rzekł krótko:*

*— Żebë miała warkocz po kolana.*

*— Ko z tym bë nie bëło kłopotë — podrapôł jem sę po swojéj makówce — tëc niedôwno moje oczë obzérałë dwa dzewczątka z warkoczamë do kolón...*

*— I muszi bëc okrągłô — dorzucił drëch i zapôlił pipę.*

*„A żebë cebie bocónamë wiozlë"! — aż jem przë têch mëslach zmru żył oko. Bo co jem odrazë miół mu rzec ciéj już dodół, że „muszi bëc biółô na gębie, dostac przënômniej mórg zemi i dwie krowë"? I tu sedzi drëdzi sęk: tëc ten brzëdół Gola znô sę tële na gospodarstwie, co jô na chińscim alfabéce! Në, i wplumsnął zaróz na początku — nié może należc kandydatci na białkę.*

*Tak cëcho wama, lëdzëska, powiem, że łazi dalej po Kaszëbach i szukô. Jak go spotkôta, spëtójta go, czë w swoim żëcu choc jednégo wrëka zasadził albo krowę za ogon pocignął. Gwësno powie, że nie i môta go: tëc na co mu mórg zemi i dwie krowë?*

*Tej do drëdzégo razu*
*WAJI*
*MACEJ WANOGA*

### Do Maceja Wanogi listy z podróży

# Dziewczę z Sierakowic

*Witaj Stary Tabaczniku!*

*Jak się dowiedziałem, że z „Roztrębaczami" do Sierakowic jedziesz, wziąłem swoją teczkę i kij i przez Gostomie wybrałem się do tej wielkiej na Kaszubach wioski. Frania trochę popłakiwała, ale niech tam! Nie ona dla mnie...*

*Pamiętasz? W Sierakowicach spotkaliśmy się przed salą kina. Kierownik kina, p. Szwarc z powagą dyrektora departamentu otworzył podwoje, no i królewskim krokiem przekroczyłeś ładną salę, polecając mi pozostać w drzwiach i odrywać bilety gościom. Ha! Udało Ci się, Stary Tabaczniku, pognębiłeś mnie, moją „narodową" dumę stłumiłeś! Ale nie ja na tym straciłem. Wchodzili sobie goście jak chcieli, a ja patrzyłem tylko i tylko na jedno takie dziewczątko w beżowej wiatrówce i granatowej spódniczce, o piwnych, szatańskich oczkach. Włosy podcięte jak u chłopa, twarz w uśmiechu — młoda i wiosenna.*

*Wiosenna jak wiosna! Ech, Stary Tabaczniku, Ty ze swoją Agatą struny do gitary szukałeś, a ja... No wiesz, jak to Gola: wpuściłem Ci na salę połowę Sierakowiczan bez biletów, i jeszcze więcej bym wpuścił, gdyby nie to dziewczątko. Mówię do tej panienki: Gola jestem, do wynajęcia na całe życie, od zaraz. Bez piątnie.*

*Dziewczę zaczęło się śmiać:*

*— A mieszkanie Pan ma, Panie Gola?*

*— Mieszkanie? Mam, mam! U Maceja Wanogi w Sopocie, w królewscim parku kole banë. Môm téż stółk i jedna zachlastnica, okulôrë i dwadzescô piórów do pisani. Kwiôtci téż móm w wazonie, albo w takim grónku od Necla...*

*— Pogadamy później, a teraz niech Pan mnie wpuści na salę.*

*Wpuściłem. Na rękach bym wniósł, tylko za dużo ludzi było. A później, jak się skończyło to trąbienie „Roztrębaczy", tych wszystkich Maczków i Mariczków, moje dziewczę stało koło autobusa i czekało na mnie (!), ale ja nie miałem odwagi. Muszę tam jeszcze raz pojechać!*

*Stary Maceju, powiem ci jedno: nie chcę dziewczątka z warkoczami, ani z biółą gębą, ani z majątkiem. Chcę to dziewczątko z Sierakowic!*

*Druga sprawa — za dużo mi przygadujesz. Uczciwy jestem człowiek, a nie jakiś tam chuligan z Kościerzyny. Może ta starkowizna cię już tak mocno gniecie, że młodym zazdrościsz? Biéj tedy lepiej do Domu Starców w Sobączu!*

*GOLA*

### JĘZYKOWA ANKIETA

Zbierając materiały do wejherowskiego numeru „Kaszëb" zdołałem przy okazji zrobić sobie wcale ciekawą ankietę. Otóż na 14 moich rozmówców, 11 zwykło przytakiwać słowem „jo", 2 potwierdzało polskim „tak", zaś jeden z rozmówców niezmiennie powtarzał „no, no", niezależnie od tego, czy chodziło o przytaknięcie, czy też zaprzeczenie.

(k)

### SPROSTOWANIA

**W 8 (15) numerze „Kaszëb" jako autora arykułu pt. „Szlaki wodne" podaliśmy Zygmunta Wrzesińskiego. Właściwe nazwisko autora brzmi: Zygmunt WRZEŚNIOWSKI.**

* * *

**W poprzednim numerze „Kaszëb", w sprawozdaniu z Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia, w składzie Zarządu Głównego przeoczono stanowisko sekretarza, którym został ROBERT KOMKOWSKI. Imię skarbnika, p. Stencla, brzmi nie Robert lecz Józef.**

**Za przeoczenia serdecznie przepraszamy.**

**REDAKCJA**

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki („Kaszëbë" nr 9) wylosowali:

**Maria Halina Kiedrowska** (Gdańsk—Wrzeszcz) — „Maszopi" A. Necla.

**Agnieszka Staszkowska** (Chojnice) — „Nasze stronë" Piętów Tony i Staszków Jana.

**Agnieszka Leman** (Smiechowo) — „Słowińcy" L. Bądkowskiego.

Jednocześnie przepraszamy czytelników za błąd popełniony przez autora krzyżówki: do kwadratu oznaczonego numerem 38 należało wpisać nazwę wsi kartuskiej Stężyca.

### BZDURY I BZDURKI

#### OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

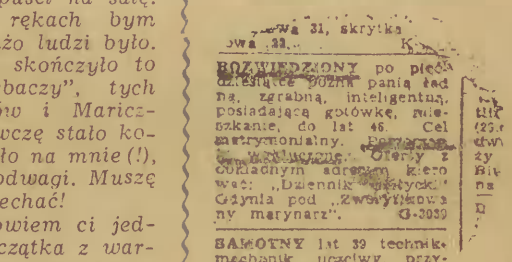

**Pytanie, czy znajdzie się pani ładna, zgrabna, inteligentna, bogata i posiadająca własne mieszkanie, która zechciałaby rozwodnika po pięćdziesiątce, mającego t a k i e walory.**

**Wycinek z „Dziennika Bałtyckiego" z 13. 5. 58 r. nr 4318).**

#### UŚMIERCILI CZŁOWIEKA

**„Dookoła Świata" — sympatyczny magazyn młodzieżowy słynie z popełniania gaf w opisywanych sprawach kaszubskich. Ostatnio w artykule o akcji Grupy „Zachód" na SS-mana Sasse, autor napisał: „W akcji poległ Edmund Mański". Figa z makiem! Edmund Mański pracuje w Lęborku i cieszy się doskonałym zdrowiem!**

#### MIASTO CZY WIOSKA?

**Warszawskie „Kulisy" donoszą: „Szwajcaria Kaszubska — przepiękna miejscowość na Wybrzeżu uzyska wreszcie dogodne połączenie z Trójmiastem". Ciekawe, czy Szwajcaria Kaszubska jest wioską czy też miastem? Jak by nie było, redaktorzy „Kulis" d o s k o n a l e znają Wybrzeże!**

**KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO**

**Redaguje zespół w składzie: Tadeusz Bolduan (red. nacz.), Irena Piotrowska i Jan Kiedrowski (sekretarz red.).**

**Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.**

**Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.**

**Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłkę pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.**

**Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.**

**Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.**

CZGraf. 1010 — 5000 — F5